

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy 15 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82; Warszawskiego oddziału: Marszałkowska Nr. 119.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

OGŁOSZENIA: za jednosłupowy wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. 60 k., na innych 18 k. W działach: Zaślubiny i Zaręczyny 50 k., Nekrologja 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k., Za dołączenie Aneksów 75 rb., opr. opl. poczt. Załączniki — dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i papieru.

Og. zb. № 1223

Petersburg, 23 grudnia 1905 r. (5 stycznia 1906 r.)

Rok XXIV. № 51

Towarzystwo ubezpieczeń «Rossya» zawiera ubezpieczenia: Kapitałów na wypadek śmierci, Kapitałów na zabezpieczenie starości, Pensyj dla wdów, Posagów dla dziewcząt, Stypendjów dla chłopców, Rent dożywotnich.

Po d. 1 stycznia 1905 r. było ubezpieczonych 81,863 osoby, średnio po 2,080 rb. na każdą osobę.

Szczegóły w Zarządzie (w St.-Petersburgu, Morska № 37), w Oddziale (w Warszawie, Marszałkowska 124) i u agentów Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

NOWOOTWORZONY

Dom Bankowy

TADEUSZ RAKOWSKI.

Kijów, Kreszczytyk № 27.

Wykonywa wszelkie operacje, wchodzące w zakres czynności domów bankowych. (7579)

DO KUPNA

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, dzierżawy folwarków, poleca

IZBA ZALECEN

własność b. Dyrektora Towarzystwa wzaj. ubez. urzędników pryw. we Lwowie, plac Dąbrowskiego 5. (7346)

RZYM

Via Leopardi 17, pensjonat «Polonia»

dawniej „DOM POLSKI”.

Berlinie polskie chambres-garnies, Zimmerstr. 97, II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje dziennie od 2-5 marek na osobę, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. Skrzetuska.

INTERNAT W WILNIE

dla uczących się panienek

J. MACIEJEWICZ i S. ŚWIDA

(nauczyc. dom.). Troskliwa opieka, prakt. język. Fortepian. Zaatek Jakóbski № 16, m. 3 (naprz. kość. św. Jakóba). (7198)

NA PROGU NOWEGO ROKU.

W ostatnich czasach, wobec ogromnego zainteresowania do spraw narodowych i politycznych, wzrastającego w coraz to szerszych kołach, otrzymywaliśmy mnóstwo próśb i żądań obniżenia ceny prenumeracyjnej „Kraju”, aby ją uprzystępnić liczniejszemu sferom czytelniczemu. Nie mogliśmy tego zrobić dawniej, gdyż tendencje, panujące w sferach rządowych, nie sprzyjały obniżaniu ceny pism periodycznych. Staraliśmy się przeto uczynić pismo nasze *względnie* taniem, przez powiększenie jego objętości i urozmaicenie jego treści. Przed kilku laty, gdy więzy cenzuralne zacieśniały coraz bardziej sferę myśli politycznej, zwróciliśmy się z konieczności do literatury i sztuki i rozwinięliśmy ten dział w osobny dodatek ilustrowany.

Dzisiaj warunki się zmieniły. Myśl polityczna, ze zniesieniem cenzury, zyskała szeroką swobodę, natomiast twórczość literacka znalazła się w warunkach mniej pomyślnych. *Inter arma silens musae*. Wydawanie zwłaszcza działu ilustrowanego w Petersburgu, o tysiące wiorst od głównych ognisk polskiej twórczości literackiej i artystycznej, wobec ciągłych przytem przerw komunikacyjnych, napotykało na nadzwyczajne przeszkody i było dla nas rzeczą niesłychanie uciążliwą, tamującą rozwój działów politycznych.

Gdy więc obecnie, z wydaniem nowych przepisów prasowych, nie jesteśmy już krępowani warunkami koncesji urzędowej, a z drugiej strony, gdy rozwijające się wypadki i nowe zadania, jakie się przed „Krajem” otwierają, wymagają skupienia całej naszej uwagi na sprawach narodowych i politycznych, postanowiliśmy ilustrowany dodatek do „Kraju” zwinąć, a natomiast *cenę prenumeracyjną obniżyć prawie o połowę*.

Mianowicie od Nowego Roku 1906 „Kraj” kosztować będzie w Petersburgu i w Warszawie 7 rubli rocznie, czyli rb. 1 kop. 75 kwartalnie. Na prowincji zaś cena prenumeracyjna wyniesie, łącznie z przesyłką pocztową, 8 rb. rocznie, 4 rb. półrocznie i 2 rb. kwartalnie. „Kraj” przez tak znaczne obniżenie przedpłaty stanie się przystępniejszym dla szerszych kół czytelnicznych, co, obok obfitości treści i staranności redakcji, przyczyni się — mamy nadzieję — do większego rozpowszechnienia pisma.

Punkt programowy, do którego doszła dzisiaj myśl polityczna polska we wszystkich odłamach partyjnych, jest tym właśnie, na którym „Kraj” stanął przed ćwierć wiekiem niemal, od pierwszej chwili swego powstania. Trzeźwe zrozumienie wytworzonej przez losy historycznej państwowej łączności części narodu polskiego z Rosją; dążenie do uzyskania w tej łączności możliwie najlepszych warunków rozwoju dla narodowości polskiej — oto idea, której służyliśmy wiernie i konsekwentnie przez lat dwadzieścia kilka. I dziś mamy to zadowolenie, że na to stanowisko zeszły wszystkie polskie stronnictwa, nie wyłączając najskrajniejszych, wszystkie — od najjaskrawszych nacjonalistów aż do rewolucyjnych socjalistów. One ujrzały ten jedyny punkt wyjścia dla polepszenia naszego narodowego bytowania dopiero wówczas, gdy zwycięstwo lepszych pierwiastków narodu rosyjskiego uczyniło ów cel bliskim, jasnym, wyraźnym dla wszystkich, nawet najbardziej zaślepionych, zaciętych, nieprzejednanych. My w możliwość, w historyczną konieczność tego zwrotu wierzyliśmy zawsze. I przez cały szereg lat, przez okres całego jednego pokolenia, wśród najniewdzięczniejszych warunków, staraliśmy się tego stanowiska bronić i w tym duchu w miarę sił naszych działać.

694 2 2000

G2 315 1905/51

Trudność działania, jego nieraz bezowocność, konieczność postępowania krok za krokiem, stosowania środków działania do danych warunków zewnętrznych, sarkanie niecierplivej opinii, dochodzące aż do zaprzeczania nam uczuć patriotycznych — wszystko to nie zrażało nas, nie skłaniało do zejścia z placówki, którąśmy zajęli, do sprzeniewierzenia się hasłu *obrony sprawy narodowej* na tej drodze, która w danych warunkach była dostępną i, niestety, jedyną.

Opinia publiczna nie była dla nas wyrozumiała. Nie chciano pamiętać o tem, że placówka nasza była przede wszystkim *publicystyczną*, że głównym naszym orężem było słowo, oddziaływanie na opinię, na przekonania. Żądano od nas więcej: nawrócenia całego systemu państwowego w pożądanym dla nas kierunku. Za zawody i niepowodzenia narodowe odpowiedzialnymi czyniono publicystów, którzy mogli być tylko adwokatami dobrej sprawy wobec złego sądu, a zwiastując złe wieści, mogli jedynie krzepić ducha wiarą w lepszą przyszłość.

Ta wiara zwyciężyła, ta przyszłość nadchodzi. Nikt nie potrafi dzisiaj rozłożyć tego dziejowego zjawiska na całą skalę jego przyczyn i warunków. Niech nam jednak wolno będzie ludzić się przekonaniem, że jest w tej skali cząstka i naszej pracy; że dzisiejsza polska myśl polityczna możeby nie tak łatwo weszła była na drogę kompromisu ideałów narodowych z warunkami państwowego bytowania, gdybyśmy my tej idei nie byli stawiali przed narodem tak śmiało i wytrwale, gdybyśmy nie byli przyjęli w pierś swoją całego jadu strzał zatrutych, jakimi w nas godziły znękane dusze pogrobowców idei niepodległości. Może ten nagły, dla wielu u nas tak niespodziewany objaw uczuć życzliwych dla narodu polskiego ze strony najlepszych synów Rosji miał też z naszą wieloletnią pracą związek niejaki.

A ta nienawiść, jaką z drugiej strony darzyły nas złe duchy dawnego biurokratycznego, rusyfikacyjnego systemu—te skargi, intrygi i donosy na „Kraj“ Hurków, Apuchtinów, Jankuljów, Kojalowiczów, Sidorowów, stanowić może będą niepodejrzane świadectwo, że nasza działalność, obejmująca wszystkie polskie dzielnice, wszystkie drgnięcia polskiego ducha, że to prawdziwie wszechpolskie stanowisko, na jakim „Kraj“ zawsze trzymał się starał, przyczyniło się do utrzymania w wielu sercach i umysłach żywej świadomości i wspólności narodowej, w tych czasach, gdy inne źródła takiego uświadamiania były niedostępne. To wreszcie liczne grono czytelników, którzy nas krzepili w trudnej pracy i nadsyłali słowa zachęty z najodleglejszych krain i okolic, jest już niezbitym dowodem, że „Kraj“ niósł drukowane słowo polskie tam, dokąd ono wprzód wcale nie docierało.

W tem przeświadczeniu, że trudy nasze nie były bezowocne, czerpiemy też otuchę do dalszej pracy publicznej. Zmieniają się warunki narodowego życia, zmienić się muszą i programy i metody działania. Nie zmieni się jednak nasze ogólnopolskie stanowisko. Nie będziemy i nadal specjalnym organem jednej tylko polskiej dzielnicy, więc nie zwiążemy się ściślej z żadną organizacją partyjną, jakie dzisiaj w każdej z tych dzielnic powstają. Oczywiście, będziemy bronić, popierać i solidaryzować się z temi zasadami i metodami działania, które, wedle naszego publicystycznego sumienia i nabytego doświadczenia trafne i pożyteczne dla sprawy narodowej wydawać się nam będą. Nie spuścimy też z oka zwłaszcza sprawy polskiej na Litwie i Rusi, ceniąc sobie wysoko to wieloletnie zaufanie i poparcie, jakie sobie pismo nasze w tych dzielnicach zdobyło.

Niedaleka jest być może chwila, gdy do Petersburga, do wszechpaństwowego parlamentu, zjadą też i nasi rodacy, jako przedstawiciele poszczególnych dzielnic, a zarazem obrońcy naszej narodowej sprawy. Pilnie śledzić ich parlamentarną pracę, zdawać z niej czytelnikom naszym wiernie sprawozdania—będzie to nowy obowiązek naszego pisma, który spełnimy z całą sumiennością i bezstronnością.

Jak dotąd, tak i nadal pełnić będziemy służbę na dalekiej od kraju polskiej placówce, pod hasłem: nic co polskie obcem dla nas być nie powinno. Ale będziemy też pamiętać i o tem, aby, jak dotąd tak i nadal, dawać czytelnikowi naszemu wierny obraz życia tego państwa, na losy którego i my, polacy, odtąd wpływać mamy, i które nawzajem na nasze losy będzie i nadal miało wpływ przemożny.

Dla nowej karty dziejów otwieramy nowy, 25-ty tom „Kraju“.

REDAKCJA.

«Pokój ludziom dobrej woli!..» Rozległo się to hasło przed paru tysiącami lat, zwiastując pasterzom nazaretańskim, że narodził się Zbawiciel świata, i rozlega się odtąd raz do roku wśród ludów chrześcijańskich, by przypomnieć im, że tej woli dobrej tak mało, tak nieskończenie mało. I zdaje się nieraz, że ludzkość jest tłumem gladjatorów, rzuconym na widownię dziejową, by przed jakimś szatańskim władcą krwawe toczyć igrzyska, bawiąc go widokiem wysiłen bezowocnych, męstwa bezcelowego, cierpień bezmiernych, wybuchami namiętności i bojowego szału. W chwili obecnej widownią taką jest cały niemal obszar państwa rosyjskiego, gdzie walczą ze sobą ludy i klasy na tle walki ogólnej społeczeństwa z rządem. Walka to dawna, tocząca się od czasów niepamiętnych. Dla idei państwowej naród rosyjski wyrzekł się niegdyś wszelkiej samodzielności. Poddał się rządowi zwierzchniczemu w imię zachowania i wzmożenia swojej potęgi państwowej. I rząd wyzyskał swoje stanowisko w sposób bezwzględny. Nie chciał wyrzec się swoich przywilejów, choć zmieniały się czasy, choć powstały nowe zadania, którym poddać nie mógł, choć tuż o miedzę w Europie zachodniej narody ujęły władzę zwierzchniczą, by ją sprawować według własnej woli. Powodziło mu się i we własnym mniemaniu stał się tak wielkim, tak wszechpotężnym, iż wszelką najskromniejszą dążność społeczeństwa do samodzielności miał za karygodny zamach na jakieś palladium nietykalne, od którego istnienia zależy byt narodu, wcielonego w państwo olbrzymie. Uczynił wszystko, by to przeświadczenie wpoić w umysł ludu. Grał po mistrzowsku na wszystkich strunach szowinizmu narodowego, fanatyzmu wyznaniowego, podburzał wszystkich przeciwno wszystkim, a opierając się na ciemnych masach, przekonywał je o swojej życzliwości i potędze przez łamanie wszelkiego prawa i zdanie go na swoją łaskę i niełaskę. Nie oglądał się na nic, zakrywał oczy na zaszłe w biegu życia społecznej zmiany, a gdy przed czterdziestu laty nie mógł poradzić sobie inaczej, rzucił społeczeństwu *quelque chose*, jak mówiono wówczas w salonach biurokratycznych o samorządzie ziemskim i miejskim. Rychło zresztą zaczął uszczuplać dokonane reformy. Skorzystał z naszego powstania, by rozdmuchać wśród rosjan uczucia nienawiści plemiennej, a gdy to mu się udało, mógł znowu spać spokojnie i cieszyć się władzą niepodzielną aż do czasów obecnych. Ale przyszła klęska. Społeczeństwo rosyjskie dojrzało, prądy wolnościowe nurtowały je coraz głębiej, coraz potężniej, zaś awantura wschodnio-azjatycka odsłoniła obraz

takiej nieudolności rządu, takiego rozkładu, że nie było już możności pozostawania na stanowisku, bezwzględnie wrogiem wobec żądań ogółu. Wypadło płynąć z prądem, otworzyć upusty, które żywiol szalejący rozbiłby sam, gdyby je chciano zamykać dłużej. Każde wszakże ustępstwo czyniono niechętnie, a co gorsza—zapóźno. Rząd jakby stale pracował nad tem, ażeby zaufanie do siebie podkopać i dać fałom rewolucji wznosić się coraz wyżej. Reformy, które przed pół rokiem, przed paru może miesiącami przyjęto by z wdzięcznością, dziś nie wywołują w dalej idących kołach postępowych nic, oprócz drwin i najgrawań. I dobrej woli niema ani u góry, ani u dołu. Wypadło w końcu uciec się do represji, która jeszcze bardziej roznamiętniła żywioly rewolucyjne i sprowadziła wojnę domową zacieklą, szaloną i niebezpieczną dla idei wolnościowej, poskromienie bowiem powstania może tak wzmocnić pierwiastki wstecznicze, że nie zawahają się przed próbą odwrócenia biegu prądów liberalnych. Sprowadzićby to mogło następstwa tak straszliwe, że tęsknilibyśmy za tym rokiem przewrotowym, który dobiega w Rosji smutnego końca. W Moskwie dogorywają zgłiszczą gmachów spalonych, pod których ruinami zagrzebały się walczące do ostatka z rozpaczliwą odwagą «drużyny bojowe» rewolucjonistów, na licznych większych stacjach kolejowych wojsko zdobywa szanice i barykady, na Inflantach toczą się walki krwawe, Kaukaz jest widownią wojny wszystkich przeciwko wszystkim, a z niezliczonych miast i wsi idą wieści o zamachach i morderstwach,

o rozruchach i karach dotkliwych, o sądach doraźnych rozwścieklonego tłumu... Czy możliwe są w takich warunkach wybory do Sejmu państwowego, który ma stać się wyrazem woli narodu, jego *dobrej woli*?... Jedyna w tem zgromadzeniu nadzieja. Jeżeli wybory dadzą się przeprowadzić, i Sejm zostanie otwarty—być może myśl twórcza ożywi jego członków, być może zdoła rozbiedz się promieniami jasnymi po obszarach imperjum, niosąc więzionym zapowiedź wolności, zwiastując prześladowanym sprawiedliwość i pokój ludziom dobrej woli, którzy, odrzuciwszy nienawiści stronnice i zaciekłość bojową, zechcą jać się pracy owocnej dla dobra ogólnego i walki pokojowej o prawo. Wolno raz do roku żywić gorętszą nadzieję. W wspomnieć, żeśmy wszyscy braćmi sobie, że przed setkami lat nad ubogą lepianką, Betleemską stanęła gwiazda ideału braterstwa ludzi i że ku tej gwiazdzie stęsknione wyciągają ramiona wszyscy upośledzeni, prześladowani, skrupowani i pracujący dla sprawiedliwości i dla prawdy na tej przesiąklej krwią i łzami ziemi.

NASZE PARTJE

w ostatnich dwóch miesiącach.

(Notatka informacyjna).

Dwa miesiące przeszło wre w państwie, wre w kraju, jak w kotle, pod którym rozpalono wielki ogień. Żywioly polityczne są w tak szybki ruch wprawione, że oko mniej baczne roz-

waż daje wychnienie nerwom i myślom, odgania strapienie, wzmacnia energję etc., etc., sprawa została wreszcie wygrana.

Klubowcy uśmiechać się zaczęli i robić koncepty:

— Taki ci zawzięty na te dwa marne koty...

Mieli oni zresztą prawo przesądzać w ten sposób rezultaty myśliwskich zapałów Władka, byli to bowiem jego dobrzy przyjaciele wszyscy mniej więcej.

Jednego dnia poszły więc odnośne rozkazy do wsi, od których klub dzierżawił prawo polowania, a w dwa dni potem, w samą wilgę wigilji gromada nemrodów, opasanych ładunkami i łyskających łufami narzędzi śmierci, wyruszyła w drogę.

Władek był tak uszczęśliwiony, że nie był w stanie związać dwóch zdań do kupy.

I zresztą wszyscy byli weseli, ponieważ rzucili jakby za siebie strejki, wiecie, partje, programy, żądania, nomie i anty...

— Nie, słowo daje, pyszną myśl miał ten Władek — mówiono mu w oczy i za oczy.

I nikt z nemrodów nie przewidywał, że rewolucja dostanie tych uciekinierów i w miejscu ich ucieczki.

poznać się w nim nie bardzo może. To też sądzi, że krótka notatka, którą zestawiała w osobnej tabelce linje ruchu, choćby bardzo z gruba, po jakich szły partje polityczne polskie przez ten czas, byłaby informacją nie przez jednego pożądaną. Próbuję więc tu tego.

I. *Partje narodowe.* Zrazu czynnie się one krzątały po dniu 30 (17) października, myśląc o zorganizowaniu się jaknajkompletniejszem i o wyborach do Sejmu. Trzy z tych partji: realisci, spójnia i narodowi demokraci próbowały jakąś koalicję parę razy wytworzyć. Raz pierwszy na gruncie wspólnej walki z metodą strejku. To się nie udało. Drugi raz w utworzeniu wspólnej delegacji do Petersburga. Delegacja wydała odezwę, w której przyjęto wyraźnie zasadę jedności państwa. Wreszcie, wspólnie z czwartą partją: postępowymi demokratami, partje wspomniane wzięły udział w zjeździe ziemców, przygotowawcze prace porozumiewawcze odbywając w kole polskiem na codziennych posiedzeniach rannych.

Stronnictwo polityki realnej było jedynem, które dzień 30 (17) października zastał całkowicie skupionem i przygotowanem. Na dwa tygodnie przedtem stanęło ono na gruncie nowego programu, w który wstawiono, jako dojrzała już w pewnym stopniu, autonomię Królestwa. Stronnictwu temu przypadła rola krytyczna i ostrzegawcza. W organach swoich występowało ono przeciwko strejkom; potem przeciwko zbyt szeroko i nazbyt długo rozciągniętej akcji ratunkowej przy-padkowej; dalej przeciwko terroryzmowi rewolucjonistów, którzy szybko zwyrodnili to, co było ruchem wolnościowym w akcji; i wreszcie przeciwko metodzie i klęskom rewolucji.

Właśnie, kiedy nemrody powysiały z bryczki, a kociołek do bigosu poczęto już ustawiać, leśniczy oznajmił z miną obłudnie strapioną:

— A to, proszę jelemożnych panów, naganiacze strejk zrobili, chamy jedne...

Było to jakby piorun upadł do nóg nemrodów.

— Co? co? strejk?

— Naganiacze!...

— Świat się kończy...

Ktoś zapytał wreszcie:

— A czegoż oni chcą?

Leśniczy zaraportował:

— Oni chcą po pięć złotych, ale ja im odrazu powiedziałem, że niedo-czekanie...

Tymczasem * wiadomość o strejku naganiaczy od godziny już latała po lesie i okolicznych polach. Zające kozły fikały z uciechy. A stary szarak, który pierwszy tę wieść niesłychaną przyniósł do lasu, zwoływał wiec zajęcy na polance, za dębami, o której starsze nieco koty zachowywały wspomnienia pełne słodyczy i uroku.

Jakoż poczęły się gromadzić szaraki, ze wszech stron lasu przybywając, jedno radosne i poetycznie nastrojone, z nową zdolnością do liryzmu, inne

ODCINEK „KRAJU“.

WIEC NA POLANCE, ZA DĘBAMI...

przez

ALBERTUSA.

Właściwie mówiąc, nikt nie miał najmniejszej ochoty do polowania. Dni były bowiem ciągle niespokojne, trwożne nawet i nikt nie był w stanie o jakiegokolwiek godzinie powiedzieć z poważniejszym prawdopodobieństwem, co kryje w sobie zaraz oto następna godzina.

To też na nagabywania Władka odpowiadali mu klubowcy:

— Dałbyś pokój!... Komu teraz może być polowanie w głowie...

Ale we Władku ten opór, jaki napotykał, chęć jego wzmocnił właśnie i rozgrał do rozmiarów prawdziwej pasji. Począł więc działać namową, chytrą, pochlebstwem, obietnicą i organizował polowanie, jak się przygotowuje konspirację. W drugiej połowie grudnia zdołał urobić już kilku amatorów i kiedy wpadł w tym czasie na pomysł przedstawiania polowania, jako środka antyrewolucyjnego, ponie-

Spójnia utworzyła się już po 30 (17) października. Jej pierwszym ruchem faktycznym było zdecydowanie iść razem z narodowymi demokratami. Organy Spójni pełniły te same funkcje ostrzegawcze i krytyczne, co i organy realistów. Opracowany program w niczym istotnym się nie różni od programu realistów. Metody w praktyce okazały się tymczasem również identyczne.

Narodowi demokraci rozwinęli ruchliwość i energię wielką. Zaraz po dniu 30 (17) października rozpoczęli czynną walkę z socjalistami przez swoich mówców ulicznych. Utworzyli wspólny pochód narodowy 5 listopada. Na wiecach i w artykułach okazali wielkie nieumiarkowanie i nieorientację, nawołując do nieoglądania się, w akcji politycznej, na wszelką ewolucję politycznych elementów rosyjskich. Na pierwszą wieść o autonomji, zażądali wojska polskiego. Rozwinęli dużą czynność po wsiach, uświadamiając politycznie chłopów i organizując wśród nich ruch, dążący do wprowadzenia języka polskiego do zarządu gminnego, szkółki wiejskiej i sądu gminnego. Zwołali wiec włościan w Warszawie, pierwszy w historii naszej. Na wiecu tym rzucono rozumne hasło: «pracujmy w gminie». Agitacja za wprowadzeniem języka polskiego doprowadziła w kilku miejscach do ekscesów i gwałtów w zarządach gminnych. W Płockiem sędziowie gminni postanowili sami wprowadzić do sądu język polski, skutkiem czego uwolniono ich z urzędów i poaresztowano. Niewczesnym występem przeciwko Niemcom u nas przyczynili się narodowi demokraci do zamknięcia wielkiej fabryki żyrardowskiej, Przez akcję przeciwko szyldom rosyjskim, popartą gwałtami i pogroźka-

mi, wywołali energiczną kontrakcję władz. Jednak podczas ostatniego strejku rozwinęli sporo energii, aby mu przeciwdziałać i im to głównie się zawdzięcza niedopuszczenie do przerwania ruchu na kolei wiedeńskiej, a więc i przełamanie strejku w głównym jego węzle.

Postępowi demokraci ciągle byli zwolennikami rewolucji i popieraczami strejku, choć tę ostatnią rolę pełnili nieraz w sprzeczności z sobą, jak się zdaje, boć «Gazeta Handlowa», lepiej jak kto inny, bezsens wielu strejków powinna była rozumieć. Na paru wiecach zadeklarowali oni szczególną sympatję do socjalistów i w taktyce usiłowali iść z nimi razem. To spowodowało żywe starcia pomiędzy «Gaz. Handl.» a «Słowem» i «Gaz. Polską», które szczególnie ten sposób postępowania mocno krytkowały. Postępowi demokraci zaznaczyli w mowie na wiecu p. Al. Świętochowskiego bezwarunkowo narodowy charakter swojej partji. Zaznaczyli też potrzebę rozdziału u nas, na autonomicznym gruncie, kościoła od państwa. Od Nowego roku przeobrazili «Gaz. Handl.» na duży organ polityczny: «Nowa Gazeta».

II. *Partje socjalistyczne.* Narazie jedna z nich wykazała swoją siłę: Polska partja socjalistyczna. Ale na pierwszych zaraz wiecach widać było, że i inne partje są zdecydowane wybić się i wpływ sobie wyrobić. Pierwszy to zdołał uczynić żydowski «Bund». Potem Socjal-demokracja Królestwa i Litwy. Wreszcie i «Proletariat» nie pozwoił, aby o nim zapomniano. Wszystko to odbyło się kosztem społeczeństwa, na drodze konkurencji i jakby wyścigów o to, kto silniejsze społeczeństwo zdezorganizuje, kto gwałtu i teroru użyje w dobie silniejszej. Jeżeli P. P. S. istotnie jest polityczniej-

szą partją od innych, sobie pokrewnych duchem, to wyszło jej to nie na dobre, bo ją ubiegać poczęły partje bardziej bezwzględne i krańcowsze. Socjaliści odrzucili awansy postępowych demokratów. P. P. S. założyła swój organ, przerobiwszy odpowiednio «Kurjer Codzienny». S. D. założyła nowe pismo: «Trybuna Ludowa». Oba wkrótce władze zawiesiły.

Varsoviensis.

O JĘZYKU LITEWSKIM.

Niezależnie od wypadków natury politycznej, chociaż nie bez związku z niemi, pozostaje znamienny objaw: wskrzeszenia języka litewskiego. W chwili połączenia Litwy z Polską, w r. 1386, litwini mówili językiem odrębnym. Gdy Litwa chrzest przyjęła, wnet wprowadzono język łaciński, który grasował wówczas po całej zachodniej Europie. Łacina zapanowała na Litwie: w kościele, szkole i biurze; mówiono i pisano po łacinie. Wolno było jeszcze układać dokumenty i listy po rusku; język zaś litewski, jako pogański, został zarzucony, uległ niejako zapomnieniu. Odwrotnie w w. XVI nastąpił rozkwit języka polskiego; zakwitła literatura polska, zabłysła potęga zjednoczonego Królestwa. Panowie litewscy jeździli na sejm do Krakowa; możnowładcy polscy poczęli kupować majątki na Litwie; rozdawano posady i urzędy polakom po miastach i miasteczkach litewskich. Język polski począł się szerzyć po całej Litwie. Miasta, miasteczka, dwory, karczmy poczęły się polszczyć. Moźnowładcy, szlachta zagrodowa, urzędnicy, mieszczanie poczęli mówić i pisać po polsku. Po litewsku mówili już tylko włościanie, którzy nie rozumieli żadnego innego języka, odbywali pańszczyznę i zostali po grążeni w zupełną ciemnotę. Wówczas ksiądz pruski Albert kazał dla ludu sporządzić katechizm. W 1545 r. Jan Weinrich wydał w Królewcu pierwszy katechizm. Tytuł, uwagi i objaśnienia były ułożone w nie-

poważne i uroczyste, inne jeszcze bardzo zacięte czegoś i bojowo usposobione; ten ostatni nastrój dawał się czuć głównie wśród marczaków; tych, co prawda, była większość i skupiły się w lawę.

Stary szarak otworzył wiec jako przewodniczący i wypowiedział krótką, ale jędrną mowę, w której dowodził, że nadszedł dzień największego przełomu w dziejach ziemi, albowiem odtąd nikt już nie ośmieli się tępić zajęcy, ani ich nawet przepędzać z miejsca na miejsce. Potem postawił na porządku dziennym pytanie:

— Co teraz robić?

Jak tylko umilkł, któryś z marczaków krzyknął:

— Precz ze starym piernikiem!

Inne zaraz mu zawtórowały. Zrobił się zamęt. Wtedy wstąpił na kamień najstarszy z kotów i w długiej przemowie najprzód uzasadnił zasługi przewodniczącego i jego prawo do przewodniczenia, jako tego, co pierwszy dowiedział się o historycznym przełomie i w ten sposób wprowadził spokój i pokój do lasu. A potem szeroko dowodził potrzeby i korzyści istnienia wśród zajęcy starych pierników, których ciężkie mrozy licznych zim nauczyły doświadczenia.

Na to wskoczył na kamień jeden z marczaków i zawołał:

— Precz ze starymi piernikami, bo oni sieją tylko fałsz i demoralizację!

I w potocznych wyrazach dowodził zgromadzonym dwóch prawd następujących:

1) że zima wcale wogóle nie istnieje, chyba tylko w wyobraźni starych pierników—i

2) że on wiedział już w końcu kwietnia, iż musi przyjść w tym roku chwila, w której nikt już nie ośmieli się podnieść na zająca ręki.

Marczaki potwierdziły prawdę słów jego w hałaśliwy sposób. Zwłaszcza pierwsza prawda wydała im się niezawodną.

— Zima?! Przesady! Staroświeczyna! Klituś bajduś!—wołały.

Co się tyczy drugiej prawdy, wielu marczaków twierdziło, że mówili to samo; że zresztą było to zbyt oczywiste i tylko głąby od kapusty nic o tem nie wiedziały.

Przewodniczący kiwał melancholijnie uszami, słuchając tych głosów, wreszcie przerwał je, wzywając do porządku dziennego:

— Dobrze, ale co teraz robić?...

Ktoś z tłumu krzyknął:

— Pochód urządzmy!

Upadło to niby iskra na proch. Pochód! Pochód! — poczęto wrzeszczeć. Podniósł się ogromny entuzjazm. Wszystkim niemal wydała się rzecz ta wskazana. Głosowanie było nawet zbyt szybkie.

Więc przewodniczący rzekł:

— Uważam, że idea ta została przyjęta. Istotnie jest ona i piękna, i łatwa do wykonania. Wątpić nie wolno, iż w pochodzie nie będzie brakowało ani jednego zająca, a nawet że i kuropatwy do nas się przyłączą. Tylko obmyślmy gdzie ten pochód odbyć? Ja bym proponował naokoło tej oto pięknej polanki.

Powstał znowu hałas, pomieszany z drwinami. Wydało się to wielu ostrożnością, prawie kryminalną.

— Naokoło lasu całego! — krzyczeli jedni.

— Śmierć starym piernikom! — wrzeszczeli inni.

Poczęto rozszerzać coraz bardziej koło pochodu i dopiero wtedy nieco spokoju nastąpiło, gdy zaproponowano formalnie:

«Odbić wielki pochód w biały dzień przez główną ulicę wsi i zakończyć uroczystość wielką ucztą w dworskim ogrodzie».

* * *

mieckim języku, a tekst ułożony w łamaniem samlandzkim narzeczu; a więc nie rozumieli go ani litwini, ani niemcy. W kilka miesięcy poprawiono ten katechizm i wydano go w narzeczu sambijskim; kazano obowiązkowo uczyć się z tego podręcznika. W 1547 r. Marcin Mosvidius sporządził nowy katechizm i zatytułował go litewsku. W 1591 r. zjawiała się Postilla czyli tłumaczenie Ewangelji przez Jana Bretkuna, a tymczasem przedrukowywano i poprawiano katechizm, oraz wydawano rozmaite kantyczki, psalmy, kazania; nakoniec poczęto wydawać książeczki do nabożeństwa. Poważniejsze dziełka (glossy, dzieje, rozprawy, opowiadania) pozostały w rękopismach. Nawet Biblii, przetłómaczonej przez J. Bretkuna, nikt się nie podjął wydać. Potem wydano jeszcze pieśni litewskie.

W pierwszej połowie XIX w. na Litwie, po miastach, miasteczkach, dworach, karczmach mówiono po polsku. Wykład w szkołach był polski, w biurach pisano po polsku. W wyższym towarzystwie zapomniano o języku litewskim. Dalsze dzieje są znane. Po powstaniu 1863 r. język litewski, a zwłaszcza druki w tym języku uiegly srogiemu prześladowaniu rządowemu.

W drugiej połowie XIX w. badania naukowe nastęrczyły wniosek, że ludność europejska w znacznej części jest pochodzenia miejscowego, że jej kolebką wyłączną nie była wcale Azja, że naogół jest ona pochodzenia europejsko-aryjskiego; o swoim azjatykiem pochodzeniu mogą mówić tylko owe nieliczne rodziny, które rzeczywiście pochodzą od ochrzczonych żydów lub mongołów. W związku z temi przypuszczeniami pozostaje hipoteza o macierzystem narzeczu aryjsko-europejskiej mowy. Uczeń przypuszcza, że część ludności wyszła z Grecji i osiadła w Persji, czyli Iranie, a od tych wychodźców oddzieliła się część arjów, przeszła przez Himalajskie góry i osiadła w Pendzabie. Język tych arjów, dawno zgasy, nie był czysty; do sanskrytu wkrađło się mnóstwo słów miejscowych w czasie podboju Indyj, a więc za rdzeń aryjskiego narzecza brać go nie można. Tymczasem kolebką litwinów są brzegi Niemna; tu oni mieszkali w zaraniu dziejów i chociaż zo-

stali na krańcach zruszczeni, spolszczeni, ziemczeni, jednak ci, którzy osiedli nad samem morzem Bałtyckiem, przechowali wiele form pierwotnych. Język litewski najmiej uległ modyfikacjom cywilizacyjnym i pozostaje w najbliższem pokrewieństwie z pierwiastkową mową europejsko-aryjską. Dla badania litewskich dziejów i mowy, niemcy w r. 1879 założyli w Heidelbergu litewskie Towarzystwo literackie. W Petersburgu Akademia umiejętności utworzyła osobny dział ksiąg, traktujących o Litwie. Niemcy oświadczyli się za zachowaniem języka litewskiego dla celów naukowych, gdyż pierwotna mowa ta przyczyni się do wykrycia narzeczy, należących do szczepu aryjskiego. Gdy na Litwie było zabroniono drukować książki, drukowano je w Tyłży, w Prusach i sprowadzano je, jako kontrabandę.

Nie od rzeczy tu będzie zaznaczyć, że w narzeczach aryjskich przechowało się wiele słów, brzmiających jednakowo, tak np.: po litewsku „ugnius“, po łacinie „ignis“, po słowiańsku „ogień“, po sanskrycku „agni“, po gotycku „auhus“, po cygańsku „ognih“. Wiele też słów, zmienionych przez czas, nie zatraciło cech swego aryjskiego pochodzenia.

Język litewski jest dość bogaty, wiele słów, które wyszły z użycia, przechowało się w glossach, katechizmie, kazaniach, licznych szpargałach, odgrzebywanych przez literatów w archiwach, bibliotekach i bibliograficznej rzadkości dziełkach. W języku tym ostatnimi czasy wydano dość sporo dzieł treści naukowej, beletrystycznej, oraz religijnych. Wyszła nawet Bibliografja litewska, wydana w roku zeszłym przez S. Bałtromajtisa, w języku rosyjskim. Nie mamy możności wyliczyć na tem miejscu wszystkich zalet i właściwości języka litewskiego, lecz dla obrony jego powołujemy się na fakt, że gdy Niemcy tępiłi wszelkie narodowości i ich języki, dla litewskiego zrobili wyjątek, przemawiając za jego zachowaniem.

O. W.

ZYCIE NARODOWE.

PRZEGLAD.

Sprawy robotnicze. Odezwa Koła przemysłowców. Ruch strejkowy. Agitacja wśród wościan. Demokracja chrześcijańska.

Na tak zwaną świadomość społeczną składają się pierwiastki i poglądy najrozmaitsze. Jest wśród nich doza duża prostoty i zacności, nie oglądających się na ludzi i rzeczy, ani na chwilę dziejową i dążących do załatwienia spraw niesłuchanie złożonych przez proste stosowanie zasady zdrowego rozsądku. Oto naprzykład w sprawie robotniczej rozległy się głosy, że można sobie z nią poradzić przez rozsądne porozumienie się przemysłowców z pracownikami. Wystarczy zgromadzić robotników, pokazać im księgi handlowe i z ołówkiem w ręku czarno na białem dowieść niemożliwości przyznania nadmiernej nadwyżki płacy. Odrobina dobrej woli, spokój i rozważa sprawę załatwią jaknajlepiej, wszyscy rozejdą się zadowoleni, i strejki pójdą w niepamięć. Usuną się, jak febra po zażyciu chinu.

Słusznie podnosi odezwa Koła przemysłowców, że tego rodzaju pocziwe rady nie mają dziś i mieć nie mogą żadnej wartości, przyczyniając się tylko do rozpowszechniania poglądów bałamutnych, choć niby to dostępnych wszystkim i jasnych. Nie można zamykać oczu na rzeczywistość. Pomijając już, że sprawa robotnicza jest jedną z najbardziej złożonych spraw społecznych, nad której rozwiązaniem pracowali i pracują niezbyt skutecznie najwięksi ekonomiści i ustawodawcy krajów cywilizowanych, nie należy zapominać, że «u nas zagadnienia te weszły na porządek dzienny wśród niebywałego zamętu politycznego oraz

— Precz więc z pochodem!—wrzasnął.

Wiec cały milczał.

I tylko jeden głos się odezwał:

— Na gałęz pierników!

Jakoż poczęła się tworzyć atmosfera tak złowroga dla starych szaraków, że ci i owi z nich poczęli drzeć o własną skórę, wcale nie gorzej, jak za dawnych czasów, kiedy polowanie było prawem i modą.

Jednak przewodniczący, głosem trochę drżącym wprawdzie, ale z odwagą widoczną, rzekł:

— To wszystko jest bardzo wymowne, niezawodnie, ale nie uczy nas nic o tem, co robić.

Poczęto go zaraz lżyć:

— Precz z przepiórkami! Śmierć staremu skowronkowi! Powiesić przewodniczącego!

Kilku już nietylko starych, ale sędziwych kotów przyłączyło się teraz do ławy marczaków i wołało szczególnie głośno:

— Śmierć! śmierć piernikom!

Więc ten i ów puścił się chyłkiem do lasu, ogon postawiwszy do góry.

Mówca teraz przystąpił do kwestji właściwej:

— Co robić?

Kiedy propozycję tę miano już przyjąć przez aklamację, wysunął się na mównicę pewien szarak, lat średnich, ale wśród marczaków się dotychczas krępujący i postawiwszy węż w pozycji bojowej, poczał zgromadzeniu w okropny sposób wymyślać od przepiórek i skowronków.

Chwila jedna—osłupienia.

Potem zaczęły się uszy groźnie poruszać:

— Co? my przepiórki?!—mruczano.

Ktoś wrzasnął:

— Sam jesteś skowronek!

Ale mówca podjął tę odrzuconą mu obelgę, niby rękawicę, i odparował:

— Nie! ja nie jestem skowronek! I zaraz wam tego dowiodę.

Czem będzie pochód?—zapytał.—Manifestacją. Otóż, nie chcąc jej nawet kwalifikować, jako czezej, zapytuje mówca, dla kogo ona jest potrzebna? Nie dla pierników, bo o tych nikt nie dba i nikomu oni nie są zgoła potrzebni. Więc dla marczaków? Byłaby ona im potrzebna, gdyby ich czegoś mogła nauczyć. Ale rzecz to wiadoma, że marczaki wszystko już wiedzą, wszystko już umieją. W tych warunkach chcieć ich czegoś uczyć, jest prostym logicznym nonsensem.

Dwie są rzeczy pilne, wskazane, potrzebne, niezbędne. Najprzód pierwsza rzecz. Należałoby właściwie odebrać i zniszczyć wszystkie fuzje w kraju. Ale, na chwilę obecną, można się tymczasowo domagać przynajmniej tego, żeby wszystkie kurki u fuzyj były ukrecone. To tylko da gwarancję, że polowanie istotnie należy już do historii. Druga rzecz. Ta ma inny charakter. Zajęcie nietylko ograniczają się do zyczenia, aby nie umierać. One pragną coś więcej: mianowicie—żyć. I temu trzeba dziś gruntownie i zasadniczo zaradzić, zaradzić raz na zawsze. Należy więc żądać, aby rolnicy odtąd poobsadzali wszystkie szosy, drogi i miedze kapustą.

— Należy tego żądać—wołał rozpalony powodzeniem mówca—i za nic, za nic, słyszenie? nie należy od tego żądania ustąpić.

Huragan oklasków i okrzyków przychylnych nagroził mowę i mówcę.

— Zamknąć dyskusję—wołali jedni.

— Głosować! głosować!—wołali inni.

Tymczasem kamień, służący za trybunę, stał próżny.

Nikt nań nie śmiał teraz wstąpić.

Przewodniczący raz jeszcze więc mężnie stawił czoło rozhukanemu tł-

społecznego». Nietylko przedstawienie robotnikom dowodów niemożliwości nadmiernego podwyższenia płacy, ale nawet wykazanie niewątpliwego ztąd upadku przedsięwzięcia na ograniczenie żądań robotników, a właściwie ich kierowników, dziś nie wpłynę. Upadek przedsięwzięcia będą mieli za słuszną karę na jego właścicieli, a zapewniono ich, że zarobku nie stracą, ponieważ fabrykę nabeździe ktoś inny, albo zawłaszczą ją sami robotnicy, co jest właśnie celem przewrotu społecznego według nauki socjalistycznej. «Stronnictwa skrajne—zaznacza dalej Koło—które ruchem robotniczym w naszym kraju nieszczęśliwym kierują, mają głównie na widoku rozbudzenie nienawiści i walki klasowej, a dla swoich celów nie wahają się poświęcić całego przemysłu, który już dziś nad brzegiem przepaści stoi, lecz i losu samych robotników, nie mówiąc już o naszym interesie narodowym, który dla nich nie istnieje». Protestuje Koło przeciwko zarzutowi, jakoby nie okazywało względem robotników «dobrej woli». Znać ją choćby po fackie, że przemysłowcy Królestwa zgodzili się na wprowadzenie dziewięciogodzinnego dnia pracy, na co nie zdobyła się dotąd większość przemysłowców Cesarstwa.

Ale, jak mówi odezwa, czasy są wyjątkowe. Rewolucja przechadza się po całym imperjum i nie pomija, naturalnie, Królestwa, jakkolwiek wstępuje doń zwykle w chwili niewłaściwej. Gdy organizacje rewolucyjne rosyjskie uchwałyły strejk powszechny z powodu wprowadzenia po raz pierwszy stanu wojennego w Królestwie, z nad Wisły przyszły wiadomości, że tam właśnie strejku zaniechano. Dziś, gdy po stłumieniu powstania w Moskwie organizacje rosyjskie postanowiły bezrobocia zaniechać, w Króle-

mowi i z wytwornym spokojem powiedział:

— I ja wszystkimi czterema łapkami głosować będę za dwoma wnioskami poprzedniego, a tak świetnego mówcy. Któżby nie pragnął ukrećenia raz kurków u wszystkich fuzyj?! Któżby nie chciał mieć wszystkich pól zamienionych na zagony kapusty?! Nie wróg nawet! Nie zdrajca! Ale chyba jeno warjat. Chciałbym jeno zapytać szanownego mówcy: w jaki sposób mamy wykonać oba te projekty? Są w nich pewne, że tak powiem, techniczne trudności, o które się mogą nasze plany, jeżeli nie rozbić, to co najmniej zahaczyć. Jak się z temi trudnościami uporać? Jak się wogóle wziąć do wykonania?

Nastała chwila milczenia.

Mówca przez parę sekund mierzył przewodniczącego wzrokiem pełnym pogardy i lekceważenia. Ale czując, że to tłumowi nie wystarczy, wskoczył na kamień i wrzasnął:

— Jak się wziąć do wykonania? Żądać! Oto nasza metoda! Oto nasze hasło! Żądać bezwzględnie i w sposób nieugięty! To powinno wystarczyć—i—powiadam wam: to wystarczy!...

Nowe brawa! nowe zachwyty!

stwie odłam czynniejszy tamecznych rewolucjonistów czyni rozpaczliwe usiłowania, by strejk powszechny wywołać. Usiłowania te skutku nie osiągnęły, jakkolwiek spowodowały panikę na kolejach. Wyszczono w powietrze parę mostów, strzelano do pociągów, uszkodzono tu i owdzie tor kolejowy. Wstrzymano ruch na kolejach nadwiślańskich; doprowadzono do tego, że na kolei warszawsko-wiedeńskiej ruch odbywał się tylko we dnie. Nie brakło także na zamiarach urządzenia jakiejś demonstracji w Warszawie i w Łodzi, ale skończyło się na niczem. Kilku wyrostków przeciągnęło drut kolczasty od latarni do latarni przy zbiegu Leszna i Karmelickiej, i rozpierchło się na widok zbliżającego się patrolu tak szybko, że patrol posłał kilka niepotrzebnych strażów w pustą już ulicę. Gdzieindziej zrzucono z wozu kupę starego żelazta i innych rupieci. Telegramy pism petersburskich mówiły szumnie o «barykadach», niewiadomo właściwie daczego. Usiłowania naszych stronnictw skrajnych doprowadziły tylko do tego, że stan wojenny, w Warszawie zwłaszcza, daje się dotkliwiej niż przed paru miesiącami odczuwać mieszkańcom tego miasta. Patrole wojskowe zachowują się wyzywająco i często bez powodu obrażają ludność, posuwając się do swawolnych morderstw, dokonywanych nawet na bezbronych kobietach i dzieciach.

Agitatorowie z tem wszystkim się nie liczą. Próbuja, jakkolwiek dotąd bezskutecznie, szerzyć nastroj rewolucyjny po osadach wiejskich. Głoszą wśród ludu, że skoro do obrony praw swoich się nie zabierze, «powróci pańszczyzna». Znać na tem wpływ rosyjski, tylko bowiem w Rosji można liczyć na to, że lud uwierzy w czyjeś

Ale tym razem brawa i krzyki i hałasy tak jakoś się wzmogły dziwnie, że ten i ów głowę odwrócił i uszy w słupek postawił.

A kiedy mówca poił się temi głosami, tak niebywale doniosłemi, ten i ów zaczął się dziwić, potem—przerazeniu oddawać.

Po lesie szły bowiem teraz wołania—dzikie, ludzkie, dawne:

— Uhu! Uu! Uu! Uhuhu!...

Koty poczęły się mieszać.

— Co to? Co to?...

Ale stare już oto drapią do lasu.

One wiedzą co to? To polowanie.

Ani mniej, ani więcej.

A strejk?

Władek zbyt doprawdy napierał. Znudzeni nemrodowie zgodzili się więc dodać po dziesiątce.

I naganiacze ruszyli łańcuchem po lesie.

— Uu! uhu! uuu!

...Tak się oto skończył wiec na polance, za dębami.

Warszawa.

zamiary przywrócenia pańszczyzny. Nasze włościaństwo na lep tego rodzaju propagandy nie pójdzie, jakkolwiek zdarzyć się mogą wypadki pojedyncze obałamucenia. Ale nie należy zbyt niemu oddawać się optymizmowi. Agitacja bądź co bądź jest dowodem energii niezwykłej i działalności nieprzerwanej stronnictw socjalistycznych, opartej na świadomości krzywd i niesprawiedliwości, rozwielmożnionych na tle współczesnego ustroju społecznego.

Zagranicą zrozumiano oddawna całą doniosłość tej sprawy. W przeciwstawieniu do socjalizmu, który z walki klasowej uczynił dogmat podstawowy swojej nauki i działalności, powstała demokracja chrześcijańska, zorganizowana potężnie w Austrii zwłaszcza i w Niemczech. Występuje z postulatami równomierniejszego podziału bogactw przez zapewnienie robotnikom słusznego wynagrodzenia za pracę, uprzywilejowania oświaty, obrony życia rodzinnego, popiera nawet w pewnych razach strejki, ale potępia bezwzględnie wszelkie gwałty, i nie wyłącza nierówności majątkowej obywateli. Szerzy zarówno wśród pracowników, jak wśród pracodawców zasady moralności chrześcijańskiej i walczy zwłaszcza przeciwko objawom dążności wyłącznej do używania dóbr ziemskich. Myśl zawiązania u nas organizacji demokratyczno-chrześcijańskiej przyjęły skwapliwie szersze koła społeczne. Podnosi ją prasa, i słychać już o wprowadzeniu jej w czyn.

Ad. J—ski.

Wypadki zeszłego tygodnia w Królestwie miały ten sam charakter, co poprzednio. Przybyły tylko nowe objawy w postaci dość częstych wysadań mostów kolejowych w powietrze dla zatamowania ruchu podczas strejków; uzbrojeni ludzie wykonali kilka napadów na kasy państwowe (w Mazowiecku zagarnęli około 400 tys. rubli), oraz na urzędy gminne. Na skutek stanu wojennego w Królestwie wzmogły się rewizje policyjne i areszty. W Warszawie zakazano sprzedaży ulicznej pism, pisma zaś: „Goniec“, „Kurjer Poranny“, „Muche“ i „Kolce“ zawieszono. Za pomijanie tekstu rosyjskiego na szyldach, afiszach i ogłoszeniach zagrożono karą do 3 tys. rb. lub aresztem do 3 miesięcy i zamknięciem zakładów. Również surowo wystąpiły władze przeciwko zaprowadzeniu języka polskiego w zarządach i sądach gminnych. Z prowincji nadszły wciąz wiadomości o aresztowaniu wójtów i pisarzy, a teraz zaczęto aresztować (jak np. w Płockiem) sędziów gminnych i ławników, którzy zaprowadzili język polski w sądownictwie gminnym. W Warszawie i innych miastach wykryto kilka składów bomb i broni.

Jak donosi «Słowo» (petersburskie) do Rady ministrów wniesiono projekt nowej ustawy o urządach administracyjnych w Królestwie. Wedle tej ustawy polacy nie będą dopuszczani do zajmowania stanowisk gubernatorów, wice-gubernatorów, oraz naczelników samodzielnych wydziałów administracyjnych i włościańskich w Królestwie. Zaznaczamy przy tej sposobności, że «Słowo» od pewnego czasu puszcza w obieg różne sensacyjne pogłoski w sprawie polskiej, o charakterze prowokacyjnym niejako. Tak, na przykład, dziennik ten zapowiedział na d. 18 (31) grudnia wybuch powstania zbrojnego w Królestwie.

POZNAŃ, 30 grudnia.

[Wojna ze Żłobkami. «Straż» i landraci pruscy. Cień autonomii polskiej na niebie Hakaty. Plany na Litwę i Łotwę. Kazania niemieckie. Koza za Polskę.]

△ Niedawno w Pleszewie zaszedł drobny wypadek: istniejący tam od półtora roku „Żłobek“ dla dzieci polskich został przez potężne państwo pruskie zamknięty. Ukazał się w tej groźnej dla państwa instytucji policjant, na którego widok małe dzieci zaczęły płakać, i ogłosił po niemiecku rozkaz zamknięcia żłobka i wydalenia z niego ochraniańek i opiekunek. Policjant był sam jeden, bez piechoty, konnicy i artylerji; dziatwa nie stawiała zbrojnego oporu i wszystko odbyło się w porządku. W tym drobnym wypadku odbija się cała wielka polityka pruska, wielka w swojej drobiazgowości. Nie napróżno znany prof. Delbrück w „Preuss. Jahrbücher“ zaznaczył znowu, że postępowanie antypolskie rządu, złożone z drobiazgowego upędzania się za częściami celami, nie wyda żadnego wielkiego rezultatu, a raczej wyrze skutek, przeciwny zamierzonemu. „Czas najwyższy — woła Delbrück — aby nasi mężowie stanu zastanowili się gruntownie nad kwestją, czy hakatyzm prowadzi nas po dobrej drodze“. Niestety, ostatnia mowa tronowa nie zapowiada zmiany systemu i projekt powiększenia funduszy rządowych na wykup i kolonizację gruntów polskich ma wszelkie widoki urzeczywistnienia. Skutek tych enuncjacji rządowych jest ten, że polski żywioł stara się skupić coraz mocniej w obronie swojej narodowości i ziemi, czego dowodem jest powołanie „Straży“ obywatelskiej.

Biurokracji pruskiej ta „Straż“ nasza zaczyna być żdźbłem w oku. W pewnej gminie polskiej w Prusach Zachodnich wiele osób zapisało się do „Straży“. Otóż landrat miejscowy, zupełnie jakby jaki naczelnik powiatu w Królestwie Polskiem, zjechał do gminy, zwołał zgromadzenie gminne i przemówił groźnie. „Jeżeli wy przystapicie do „Straży“ — rzekł butny p. landrat — to regencja (odpowiada rządowi gubernialnemu) pozabawi waszą gminę zapomogi w ilości 1,000 marek“. Gminiaci nie wystąpili przeciwko p. landratowi z protestem. A szkoda, bo p. landrat na mocy ustawy nie może takich groźb czynić. Wolno obywatelom państwa pruskiego na zasadzie konstytucji przystępować do wszelkich jawnych związków, do jakich jest zaliczona „Straż“ i niewolno p. landratowi za to karać gminniaków finansowo. Sprawa ta oddana będzie posłowi polskiemu, reprezentującemu w parlamencie ów okręg i zapewne parlament w ten sposób dowie się, jak chętnie landraci pruscy naśladują naczelników powiatowych w Królestwie, gdy chodzi o dokuczenie polakom, wykonywującym swe prawa konstytucyjne.

Publicyści zakonu Hakaty wciąż nie mogą pogodzić się z myślą, że Królestwo oboczne dostanie kiedyś autonomję. Na szpaltach pism swoich malują usilnie tego djabła autonomji polskiej w kolorach okropnych, a poza nim upatrują już jakąś wielką federację wszechsłowiańską, która ma być śmiertelnym wrogiem bogobojnych Niemców. Już zczasu szukają sobie sprzymierzeńców i znaleźli — w „litwinach rosyjskich“. Pewien p. Dronke pisze, że „niemcy powinni litwinów w ich dążeniu do samoistności popierać i zasłużyć sobie na ich wdzięczność, jak Rosja u ludów bałkańskich“. Jeżeli zaś litwini przyłączą się do awanturniczej Polski, to polonizacja odniesie tryumf i nawet litwini pruscy, dotąd lojalni, zarażą się duchem antypruskim. Jest to bądź co bądź ciekawe objawienie ewangelji pruskiej. Czy znaczy to, że w ruchu narodowościowym na Żmudzi trzeba już szukać prusaka? Ruch litewski dotąd obywatel się bez tych opiekunów nieproszonych, obejdzie się zapewne i na przyszłość. Jakis dziennik węgierski puścił sensacyjną kaczkę, jakoby kilka korpusów pruskich, pod wodzą jen. Goltza, przeznaczonych zostało do rychłej okupacji gub.

suwalskiej i wileńskiej, oraz trzech guberni nadbałtyckich (to jest etnograficznej Litwy, Łotwy i Estonji). Kaczka została kaczka, ale takie kombinacje mają naturalne źródło w majaczeniach pp. hakatystów. Chcą oni zupełnie zrzec się podboju Królestwa i słowiańskich ziem, ale za to uszczęśliwić swym panowaniem trzy szczepy, otaczające morze Bałtyckie i w ten sposób morze to uczynić niemieckim. Łotyszom, którzy popalili dwory niemieckie, wypadnie dać amnestję. Zapomniała tylko Hakata, że przeciw Rosji jeszcze istnieje i pogrzeża bałtyckiego zrzekać się nie zamierza.

Zwrócić należy uwagę na pewien objaw w naszym życiu religijnem: dobrowolną germanizację przez kościół. Nie mówimy już o Berlinie, gdzie nam stale odmawiają kapłani niemieccy nabożeństw polskich, ale podobne wypadki zachodzą w Księstwie, w tych parafjach katolickich, gdzie Niemcy-katolicy stanowią mniejszość, a mimo to zaprowadzają kazania i nabożeństwo niemal wyłącznie po niemiecku, licząc na bierność większości polskiej. Dzieje się to naprzykład w parafji rawickiej, gdzie Niemcy mają trzy kazania niedzielne, a większość, złożona z robotników polskich, tylko jedno na miesiąc, a i to ostatnie chcieliby Niemcy dla siebie zagarnąć. W takich parafjach należałoby rozwinąć żywą akcję narodową. W Inowrocławiu co niedziela zrana odbywają się w kościele niemieckie śpiewy i kazania, a mnóstwo zebranych na nabożeństwo okolicznych gospodarzy polskich jest przytem obecnych i biernie tego wszystkiego słucha. Germanizatorzy są radzi, że gdzie indziej lud polski już się do tych porządków przyzwyczaja. W Berlinie można spotkać nieraz na usłudze dziewczyny wiejskie lub miejskie z pod Rawicza lub z powiatów, graniczących z Brandenburgją, które mają czyste polskie imiona w rodzaju Jadwigi lub Bronisławy i czyste polskie nazwiska i nawet uważają się za polki, ale nie mówią już po polsku i modlą się po niemiecku. Jest to germanizacja naturalna, nieświadoma, prawie nieuchwytna, nie dotykająca masy narodu, ale z nią walczyć potrzeba. Niemcy-katolicy są o wiele czulsi na stosunki językowe w kościele i nie wahają się wołać: „*Han-nibal ante portas* — polskie nabożeństwo przed bramami Berlina“, gdy jakaś deputacja polska poprosi proboszczów berlińskich o polskie kazanie.

Jeden szczegół z życia polskiego na Szlaku Górnym. W „Głosie Szląskim“ w pewnym artykule wydrukowano: „My polacy, czy na Szlaku, czy w Księstwie Poznańskim, czy w Prusach Zachodnich, czy w Warszawie lub Galicji, mówimy po polsku i ojczystym naszym językiem jest język polski, dlatego tworzymy Polskę; to znaczy, że społeczeństwo polskie pod względem narodowym tworzy jednolitą całość“. Za przystojny ustęp prokurator zaskarżył redaktora do sądu, a posłuszny sąd skazał go na trzy miesiące więzienia. Bo prokuratorowi wiadomo napewno, że istnieją zupełnie różne trzy narody polskie: austriacki, rosyjski i pruski. Za samą myśl połączenia ich w jeden można być ukaranym, jak wyżej.

Bój.

ZAGRANICA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Polityka niemiecka nie wie w tej chwili, jak się zorientować. Cesarz Wilhelm miał pomysł wspaniałe, ale wykonawców mu braknie. Z dyplomatów niemieckich jeden p. Marshall v. Biberstein, przygodnie jakoś do ciała dyplomatycznego wpadły, umiał w Stambule zdobyć wielkie dla Nie-

miec korzyści. W Paryżu ks. Radolin popsuł sprawę marokańską, bo chodziło właściwie o zajęcie przez Niemców Magadoru, o którym dziś trudno myśleć na serjo.

W Stanach Zjednoczonych poseł niemiecki, głuchy jak pień, nie może nawet porozumiewać się osobicie z meżami stanu amerykańskimi, i wszystko zleca żonie, amerykance, która doskonale wywiązuje się z zadania w salonie, ale do biur dyplomatycznych wstępu mieć nie może. Z Petersburga odjechał p. Alvensleben, a przybywa p. Schoen, którego jedyną znaną zaletą jest, że posiada fortunę wielomilionową i z tego powodu został przez ces. Wilhelma nobilitowany. Arogancja bismarkowska zawodzi, bo zmieniły się czasy i rzeczy. W chwili obecnej trzeba naprzykład naprawiać stosunki z W. Brytanią, bardzo naciągnięte. Że dyplomacja temu zadaniu sprostać nie zdoła, zwrócono się o pomoc do kół przemysłowo-handlowych. Zaczęły więc giełdy i izby handlowe niemieckie mizdrzyć się do Anglików i dokazały tyle, że lord-mer Londynu wkrótce do Berlina zjedzie. Gotują się już berlińczycy do uroczystego przyjęcia tak cennego gościa. Trzeba jakoś ratować się ze smutnego odosobnienia, w jakim znalazły się Niemcy, choć trójprzymierze trwa zawsze na papierze i w przemówieniach urzędowych.

Ces. Wilhelm przeto mówi dziś o pokoju, o zgodzie pomiędzy ludami, o dbałości niemieckiej, by nic nie zakłóciło pracy spokojnej narodów cywilizowanych. Sprawozdanie z tych enuncjacji ukazało się w „Le Temps“, uchodzący za organ francuzkiego ministerstwa spraw zagranicznych, i wywołało niezliczoną moc komentarzy w prasie europejskiej. Dzienniki niemieckie podkreślają, naturalnie, nastrój łagodny przemówień i uwag cesarskich, podnosząc ich zgodność z całą polityką lat ostatnich, „wybitnie pokojową i rozważną“. Prasa francuzka mówi co innego. Zaznacza, że przyjęłaby z zadowoleniem oświadczenia cesarskie, gdyby mogła wierzyć, że jutro nie nastąpi zmiana. Dzienniki angielskie wprost twierdzą, że pomiędzy wspomnianymi oświadczeniami a rzeczywistością zachodzi sprzeczność jaskrawa, ponieważ uzbrojenia niemieckie na granicy francuzkiej przyspieszają się tak gorączkowo, że niepodobna już zachować ich w tajemnicy.

Że stan rzeczy istotnie jest niezbyt pomysłny, dowodzą choćby wyniki nieporozumienia w sprawie miejsca zgromadzenia się przyszłej konferencji marokańskiej. Zgodzono się już na Algesiras, ale w ostatniej chwili rząd hiszpański przekonał się, że w tej miejscinie niesposób ulokować zjeżdżających się z czterech końców świata dyplomatów. Zawioskował przeto przeniesienie konferencji do Madrytu. Wywołało to nowe trudności, których tłómaczyć inaczej nie można, jak tylko ukrytą niechęcią niektórych mocarstw do całego dzieła konferencji. Nie idzie przecież ks. Bülowowi o hotelarzy Algesirasu, którzy wydali trochę grosza na przyozdobienie swoich gospód i krzyczą dziś w niebogłosy, że przeniesienie siedziska konferencji do Madrytu będzie dla nich krzywdą, wołającą o pomstę do Boga.

Nowy gabinet włoski p. Fortisa ma w swoim składzie p. San-Giuliano, który przed paru laty pisał w dziennikach niesłychane rzeczy o Austro-Węgrzech, oskarżał je o niegodziwe zamiary co do półwyspu Bałkańskiego, wyklinał monarchję habsburską za to, że posiada Trjest, Istrję i

trochę obszaru z ludnością włoską gdzieś na południu Tyrolu. Dziś został ministrem spraw zagranicznych i znajdzie się w trudnym położeniu, gdy wypadnie mu rozmawiać z posłem austro-węgierskim. Takby wyglądało, gdyby dyplomacja nie była sztuką ukrywania myśli i zamiarów. Poseł austro-węgierski wie doskonale, że wszyscy włosi radziby przy sposobności zagarnąć Trjest, Istrję, Tyrol południowy, a gdyby się udało, coś jeszcze w dodatku. Obojętnym jest przeto, czy pisał o tem któryś z nich zanim został ministrem, czy tylko rozmawiał w poufnym kółku przyjaciół.

We Francji odbył się proces p. Hervé i dwudziestu pięciu jego przyjaciół politycznych. Trafili do więzy za niepowściągliwość. Prof. Hervé jest socjalistą konsekwentnym. Sądzi, że hasło „proletariusze wszystkich krajów—łąciecie się!“ rozbrzmiewałoby skutecznie, gdyby nie było granic państwowych. Na to zaś, by ich nie było, najlepszy środek—zniesienie armji. Występował więc w licznych pismach, zarówno przeciwko idei ojczyzny, na której opiera się podstawa moralna istnienia armji, jak przeciwko samej armji, która, jego zdaniem, wykoszlawia dusze i zabija w ludziach poczucie ich praw obywatelskich. Nie umiał, za przykładem p. Jaurès'a, omijać zżecznie spraw zbyt drażliwych. Nie ograniczył się w końcu do rozpraw dziennikarskich, ale ogłosił wprost odezwę do armji, by sama się rozwiązała. Tego już było za wiele. Pociągnięto p. Hervé i jego na odezwie podpisanych przyjaciół przed kratki sądowe. I będą w ciągu czterech lat rozpamiętywać w więzieniu, jak sprawiedliwość ludzka jest jeszcze mało socjalistyczna.

W Anglii zaszedł wypadek niezwykły. Nie pozwolono wylądować przybyłym *via* Hamburg emigrantom. Już przed kilku miesiącami piastujący wówczas władzę p. Balfour wspominał w parlamencie coś o tem, że trzeba położyć kres emigracji do Anglii żywołów nędznych pod względem materialnym, fizycznym i moralnym, ponieważ jest ich już za dużo. Rząd p. Campbell-Bannermana idzie w ślady poprzednika. Gdy przed paru dniami zawinęły do Grimsby i do Douvre parowce z Hamburga, na których przybyli emigranci z Rosji, przeważnie żydzi, władze angielskie odmówiły im prawa wylądowania na ziemię wielkobrytańską. Odwołali się do sądu, ale sąd uwzględnił apelacje tylko piętnastu osób, które uznał za wychodźców politycznych. Reszta musi odpłynąć od wybrzeży angielskich i szukać szczęścia gdzieindziej. Nastal, oczywiście, koniec przysłowiowej niegdyś gościnności tych wybrzeży. Jeszcze Ugandę to anglicy gotowi są oddać na państwo sjonistyczne, ale do swego domu w Europie nie chcą widocznie wpuszczać pauprów, których tak wiele liczy emigracja żydowska. Stało się...

J. Mz.

PARYŻ, 26 grudnia.

[Ogłoszenie „Księgi żółtej” i jego następstwa. Rezultaty polityki niemieckiej].

△ Znowu tedy złowroga, krew mrozem ścinająca w żyłach, twarz zielonym strachem pokrywająca, zhora — zhora niemiecka — stanęła nad biedną Francją. Jakkolwiek groźne lub opryskliwe, ostatnie odezwy cesarza Wilhelma i księcia Bülowa nie były tu sprawily wielkiego popłochu. Ochłonęliśmy już po letnich wzruszeniach. Humorysta z „Matin“, p. Hardouin, odezwał się nawet ze zdaniem, że człowiek, dbający tak

bardzo o ustawiczne marszczenie brwi a najeżanie wąsów, nie musi, w gruncie rzeczy, być tak bardzo straszny. W żartobliwym zaś raczej niż gniewnym tonie, p. Clémenceau, ze swojej strony wyraził zdziwienie, że ten potężny, wszechwładny i tak hojnie od losu uposażony władca zawsze się na coś lub na kogoś skarży. Wszystko mu dały nieba; ma najpotężniejszą armję na całym świecie, marynarkę, idącą w pójście z angielską, handel a przemysł w pełnym rozkwicie i trzysta milionów nowych podatków na zawołanie: czegoż mu jeszcze trzeba? Chce straszyć ludzi i straszy; ale ubrało mu się jeszcze, aby go kochano. „Kochajcie mnie, a nie, to was zatłukę!“ Tego zanadto!

Nie straciliśmy tedy humoru i fantazji. Ale pojawiła się „Żółta księga“ — i oczy nam słupeł stanęły. O przebytych w ciągu lata doświadczeniach — i upokorzeniach — wiedzieliśmy trochę. Nikt nie przypuszczał jednak, ażeby rzeczy były zaszły tak daleko! Znaliśmy także słabość niemieckich argumentów; ale takiej bezczelności w obłudzie lub jawnym gwałcie nikt się nie domyślał. Gdzie i kiedy znajdzie się drugi Sienkiewicz dla plastycznego odwzorowania nowych „Krzyżaków“? P. Delcassé mniemał i mniema jeszcze — wiem o tem z najpoważniejszego jakie może być źródła — że rząd niemiecki nie chciał i nie chce wojny. *Bluffował* tylko i *bluffuje* w dalszym ciągu. Niemniej przeto, od czerwca do września, raz po razie stawiał on swój zatarg z tym krajem na ostrzu miecza. „Pozbadźcie się Delcassé'go, albo wojna!... Zgódźcie się na konferencję, albo wojna!“ W czym zaś zawinił Delcassé? Nie zakomunikował rządowi niemieckiemu układu, zawartego z Anglią; i wczoraj jeszcze książę Bülow powoływał się na tę obrazę niemieckiej godności i praw niemieckich. Owóż wyczytaliśmy w „Żółtej księdze“, że już w marcu 1904 roku, przed podpisaniem owego traktatu, rząd niemiecki, sam jeden ze wszystkich europejskich, uwiadomionym został o jego treści; a to skutkiem ciekawości, którą objawił książę Radoliński, mieniając ją sam niedyskretną. Po której to ciekawości zaspokojeniu, poseł niemiecki dziękował serdecznie p. Delcassé za jego uprzejmość, dodając, że nie po raz pierwszy z niej korzysta!

Po tem odkryciu, opinja publiczna tego kraju skłoniła się jednomyślnie do wniosku, że z takim rządem nie masz właściwie możliwych układów, i trzeba bądź co bądź, gotować się do wojny na śmierć lub życie. P. Rouvier oczywiście nie wyrzekł się dyplomatycznych środków; ale i on podobno nie bardzo wierzy w ich skuteczność. Do czego zaś zmierza właściwie dyplomacja niemiecka na obranej drodze, trudno wymiarkować. Poza Francją zyskała ona jedynie rzadkie i jednomyślnie także uzbrojenie opinji wszystkich krajów przeciwko swojej polityce; tu zaś doprowadziła do takiego zszeregowania wszystkich żywołów — poza skrajnie rewolucyjnymi — pod hasłem narodowej obrony, o jakim przed kilkoma jeszcze tygodniami nie można było marzyć. Nie chcemy naturalnie wojny; ale jak to wyraził p. Ribot wśród ogólnych oklasków Izby, „nie boimy się nikogo!“, które to oświadczenie przyjął trzeba w tym sensie, że mamy strach zapewne, i wielki, przed potęgą niemiecką z możliwymi następstwami zbrojnego z nią zatargu; ale uczuciom tym nie poświęcimy ani interesów żywołowych, ani honoru Francji.

Dodajmy do tego rezultatu — nienawiść, która napowrót rozplonęła we wszystkich sercach ze spotęgowaną siłą. A cesarzowi Wilhelmowi chciało się miłości!

X.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

PRZEGLĄD.

Poskromienie rewolucji. Uwagi «Russk. Wied.». Odezwa rządowa. Okólnik do gubernatorów. Oświadczenie jen. Sołohuba. Ustawa o komunikacjach. Sprawa agrarna. Rada Państwa. Departament pracy. Przesilenie monetarne.

Po manifestacie 17 października, zawierającym z natury rzeczy tylko zasady najogólniejsze ustroju konstytucyjnego, nastąpiły chwile dziwnej bezczynności rządu i spętowania żywiołowych prądów rewolucyjnych. Stronnictwa skrajne parły społeczeństwo coraz dalej i zdołały pociągnąć za sobą nietylko pierwiastki, łatwo poddające się ich kierunkowi, ale zastęp liczny postępców najrozmaitszych odcieni. Rząd milczał — mówi samo «Now. Wr.» — jakby wody nabrał w ustach, i wszystkim słusznie zdawać się mogło, że rolę swoją uważa za skończoną, że rzuciwszy społeczeństwu kilka słów uroczystych, sądzi, że uczynił wszystko i że może spokojnie żyć i działać nadal po dawnemu. Głęboka nieufność do rządu ogarnęła grube warstwy inteligencji, która chwyciła się jedynego środka zmuszenia rządu do wcielenia w życie zasad manifestu — zaczęła po prostu działać tak, jak gdyby zwiastowane przez manifest wolności obywatelskie były już najliberalniejszą w świecie ustawą. Rzecz naturalna, że przekroczone przytem wszelkie granice, jakich bronią w Europie zachodniej wszystkie ustawy konstytucyjne. Takiej wolności prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, jaką widzieliśmy w Rosji, niema i być nie może nigdzie na świecie. Niedziw, że po tym wybuchu zapóźno wydawane ustawy nie mogły zadośćuczynić żądaniom przedniej strazy ruchu, że w umysłach zapanował zamęt, i że pierwsze represje nieskrepowanej przez nie wolności, czy wyzдания, wywołały powstania zbrojne i krwawe ich poskromienie. «Russk. Wied.» w pierwszym numerze, który ukazał się po stłumieniu zbrojnego ruchu w Moskwie, oskarżają rząd, że przez swoją bezczynność i nieudolność doprowadził do wojny domowej. Niewątpliwie dużo winy ciąży na rządzie, ale na wyroki ostateczne dziś nieco zaweznać. Wyda je historia, o ile będzie kiedyś w stanie otrząsnąć się nietylko z wrażeń doby obecnej, ale także z uprzedzeń politycznych, które nam wszystkim przesłaniają dziś oczy.

Ocknął się rząd, gdy niebezpieczeństwo wojny domowej zajrzało mu wprost w oczy. Na widownię wystąpiły bagnety, działa, kartaczożownice, właśnie w chwili, gdy wydano nową ordynację wyborczą, rozszerzającą, co prawda dość bałamutnie, prawo wyborcze niemal na wszystkich obywateli państwa. Przed wyborami, skoro dojsć mają do skutku, trzeba ukojenia powszechnego, które dziś nastąpić może tylko pod represją bezwzględna. Głosi przeto ostatni komunikat urzędowy, że zapowiedzi nowych powstań przez stowarzyszenia rewolucyjne są czczą i zuchwałą przechwałką, rząd bowiem «nie dopuści do powstań i zaburzeń, będzie w sposób najbardziej stanowczy udaremniał wszel-

kie usiłowania rewolucyjne, a w wypadku powstania, zgniecie je w zarodku wszelkimi rozporządzalnymi środkami». Zapewnia w końcu mieszkańców Petersburga, że mogą być spokojni—na żadne zaburzenia w stolicy rząd nie pozwoli.

Zabrano się jednocześnie z niezwykłą energią do stłumienia rewolucji. Wojsko zdobywa stacje kolejowe, na których utworzyły się ogniska bezrobocia, a cały szereg doraźnych egzekucyj na stacjach pod Moskwą sieje postrach i przerażenie wśród rewolucyjnie usposobionych kolejarzy. Aresztowano członków licznych organizacji rewolucyjnych i w ich liczbie mnóstwo osobistości, zajmujących stanowiska wybitne, wyższych urzędników samorządu moskiewskiego, inżynierów, adwokatów, publicystów. Wydano ostrą ustawę przeciwko strejkom kolejowym. W razie zaburzeń na kolejach, minister komunikacji ogłasza na nich na podstawie tej ustawy stan ochrony nadzwyczajnej, pociągający za sobą przejęcie kolei pod zarząd komitetu, złożonego z szefów zarządu, zawiadowców przewozu wojska i naczelników żandarmerji. Komitetom przysługuje prawo ogłaszania zarządzeń obowiązujących, karania wykraczających przeciwko tym zarządzeniom aresztem lub grzywnami, zakazywania zgromadzeń i sprzedaży pism i druków, wydalenia urzędników, powoływania pomocy wojskowej, zamykania na obszarze kolejowym wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, zastępowania sądu dla całego szeregu wykroczeń służbowych. Na obszarze stanu ochrony nadzwyczajnej sądowi polowemu podlegają przestępstwa powstania i zdrady stanu, urządzania strejków kolejowych, telegraficznych i telefonicznych, uszkodzenia majątku kolejowego i wojskowego, napadci na warty i patrole wojskowe i policyjne. Oficerom żandarmerji nadano prawo dokonywania rewizyj domowych i aresztowania osób, podejrzanych o udział w przestępstwach politycznych lub wykroczeniach, przeskadzających czynnościom kolei i telegrafu.

Czy to są zapowiedzi reakcji bezwzględnej i odwołania wolności konstytucyjnej, którego tak pragnie «Kijewlanin», żądający cofnięcia manifestu 17 października? Niewątpliwie nie. Na taki krok nie odważy się nikt, wszyscy bowiem rozumieją, że odwołać konstytucji już nie można. Tłumiący powstanie lotewskie jen. Sołłohub oświadczył najuroczyściej, że pragnie dopiąć celu, by umożliwić życie i postęp kraju na podstawach manifestu konstytucyjnego. Jeden admirał Dubasow w Moskwie miał nieostrożność oświadczyć, zresztą jeszcze przed wybuchem rewolucji w tem mieście, że samowładztwo istnieje, jak istniało dotąd. Oczywiście to tylko licencja krasomówcza, albo nieogledny wyraz pragnień osobistych, które należałoby zachować dla siebie. Ministerstwo spraw wewnętrznych postępuje inaczej. Wydało okólnik, polecający gubernatorom i marszałkom szlachty objaśnić ludowi znaczenie i wartość manifestu 17 paź-

dziernika, oraz rolę przyszłego Sejmu państwowego. Lud bowiem jest poza sprawami swego życia wyodrębnionego, naogół ciemny i nie uświadamia sobie znaczenia konstytucji. Żywiąc uczucia tradycyjne, coraz bardziej jaskrawo występuje przeciwko ruchowi rewolucyjnemu, i sami uczestnicy tego ruchu uprzedzają zapalnych towarzyszy, że dalsza agitacja wywołać może reakcję żywiołową włościństwa. Nie rozróżni ono, być może, konstytucji od rewolucji, i dlatego czas wielki uświadomić masę włościńskie dla umożliwienia wyborów do zgromadzenia przedstawicielskiego.

Na porządku dziennym stoi także sprawa agrarna. O wniosku jakiegoś rozwiązania jej nie słyhać; dowiadujemy się natomiast, że urząd przesiedleńczy i departament dóbr państwowych dzielą pomiędzy siebie kompetencje. Jedne sprawy przechodzą z pierwszej kancelarji do drugiej, inne z drugiej do pierwszej. Na takie rzeczy niema rady, dopóki jakiś duch ożywczy nie wionie po biurach urzędowych. Dziś piszą sobie i przesyłają jedno do drugiego rozmaite «bumagi», jakby nie wiedziały, że dokoła nich wszystko się zmieniło.

Ministerstwo przemysłu i handlu powzięło zamiar utworzenia nowego «departamentu pracy» dla spraw fabryczno-robotniczych. Nowa to postać istniejącej inspekcji fabrycznej, która pozyskała była pewną popularność, dziś mocno zachwiana. Trudno przesądzić, czy powiedzie się lepiej departamentowi pracy.

Rząd pracuje nad reformą Rady Państwa. Chce podobno wprowadzić do jej składu pierwiastki wybieralne, czy w każdym razie mianowane nie z pośród urzędników, i w ten sposób stworzyć Izbę wyższą przyszłego parlamentu. Z góry powiedzieć można, że reforma nie będzie szczęśliwą; zwłaszcza jeżeli ta «izba panów» zechce kontrolować wszystkie uchwały Izby przedstawicielskiej. Starcia zaczną się od pierwszej chwili.

Może zresztą pogodzą się obie Izby na gruncie akcji ratunkowej w sprawie skarbowości państwowej. Zaburzenia wewnętrzne, bezpośrednio następujące po wojnie, która naraziła państwo na olbrzymie wydatki i straty, przyczyniły się nader dotkliwie do zawiakania tej sprawy. Niepodobna dalej uszczuplać zasobów złota Banku Państwa, ponieważ stanowią gwarancję obiegu pieniężnego, a uzyskany przed paru tygodniami kredyt krótkoterminowy czterystumiljonowy może tylko na czas niedługi podeprzeć skarb państwowy. I widmo obiegu monety papierowej straszyc już zaczyna czytelników ze szpalat niektórych dzienników.

W...y.

Według informacji dziennikarskich, do składu Izby wyższej, jaką stać się ma Rada Państwa, wejdzie 12 przedstawicieli szlachty, oraz 38 przedstawicieli ziemstwa, miast i kupiectwa. Królestwo ma mieć podobno jednego reprezentanta szlachty i sześciu przedstawicieli miast i własności ziemskiej.

RUCH REWOLUCYJNY.

Znaczenie rewolucji w Moskwie. Opinie prasy różnych odcieni o niej. Dalsze nadziej rewolucji. Represje rządowe.

Rewolucja rosyjska weszła zatem w fazę ruchów zbrojnych. Kilkunastodniowe powstanie w Moskwie, połączone z tysiącami ofiar ludzkich, zostało stłumione przez wojska rządowe, którym w sukurs przybyła część gwardji petersburskiej. Pojedyncze ruchy zbrojne w różnych miejscowościach fabrycznych Rosji środkowej i wschodniej również stłumiono, a częstokroć z rozlewem krwi ludzkiej. Twer, Charków, Sormowo, niektóre stacje kolejowe widziały, jak zioną ogniem pasz-cze armatnie. Powstanie w Moskwie sprawiło wielkie wrażenie zagranicą i w samej Rosji, albowiem Moskwa dotąd uchodziła za historyczną twierdzę samowładztwa rosyjskiego. Pokazało się teraz, że hasło rewolucji znalazło tam oddźwięk bardzo głośny i że ludność moskiewska w masie swojej nie tylko nie wystąpiła czynnie przeciwko rewolucjonistom, ale biernym zachowaniem się ułatwiła im działalność zbrojną. Wzniesienie tylu barykad w Moskwie nie mogło obyc się bez pomocy ludu miejskiego, który je wznosił pod wpływem agitatorów, sam chwilowo uniesiony niejasną nadzieją polepszenia swoich losów. Do rewolucji moskiewskiej przylączyła się była tak zwana «drobna burżuazja»—sklepikarze, rzemieślnicy, różni mniejsi przemysłowcy. A już całkiem niewątpliwy był udział inteligencji, ludzi wolnych zawodów, młodzieży uniwersyteckiej, świadomie popierających rewolucję. Jak się wyraziło obrazowo jedno z pism radykalnych, ludzie ci «umierali na barykadach moskiewskich za ideę konstytuancy i powszechne głosowanie». W organach prawicy nadano im miano zaślepionych fanatyków; dzienniki z obozu konstytucyjno-demokratycznego mówią o nich bez współczucia, choć samą myśl powstania uważają za błędną.

Bunt orężny stłumiono więc orężem. Moskwa zapisała się najkrwawszymi zgłoskami w dziejach rewolucji po krwawych stronicach Kronsztadu i Sewastopola. Z punktu widzenia praktycznego wszystkie te wybuchy zbrojne w Rosji, które zaszły w 1905 r., uważane są za nieudane. Ale logika rewolucji jest inną, niż logika trzeźwego męża stanu. Dziennik socjalistyczny «Nasz Głos», który kilka dni wychodził w Petersburgu zamiast zawieszonych, widzi w tych wszystkich ruchach stopniowy wzrost i rozwój jednej idei. Petersburg, podług niego, dał hasło 9 stycznia, gdy polała się po raz pierwszy krew ludu roboczego, żądającego konstytuancy. A na to hasło Petersburga wybuchać poczęły strejki polityczne i walki w całym państwie: odezwało się Królestwo Polskie, Kijów, Odesa, Kaukaz, Łotwa, Finlandja, Moskwa, Władywostok, Charbin. Za ludem roboczym odezwało się włościństwo i wojsko. Ma to oznaczać, że rewolucja przenika umysły wszystkich i w tem dziennik socjalistyczny

upatruje postęp bezustanny rewolucji, prowadzącej do rzeczpospolitej socjalistycznej. Z jego punktu widzenia stłumiony bunt w Moskwie jest dotąd najwyższym objawem protestu, a nastąpią jeszcze inne objawy. Wszystko to ma dowodzić, że masy ludowe dojrzały do konstytuancy, i że rząd obecny powinien uznać się za zwyciężonego, bo wcześniej czy później «lud go zmiecie», aby ustanowić własne rządy. Jakże będą owe rządy «republikańsko-socjalistyczne», nikt ze skrajnych obozów nie zdaje sobie sprawy, albo też zachowuje w tej materji dyskretne milczenie.

Im usilniej występowała rewolucja, tem surowsze stosował rząd represje i stosuje je obecnie coraz surowiej. Stłumienie powstania moskiewskiego rząd poczytuje za swoje zwycięstwo; wojska dziś działają przeciwko powstańcom bezwzględnie, nie cofając się przed masowem rozstrzelaniem winnych buntu. Do zrewoltowanej Łotwy wkroczyły z różnych stron wysłane oddziały; nastąpiły tam masowe areszty, zwłaszcza członków samorządnie ustanowionych komitetów gminnych. W Królestwie działa stan wojenny, a w całym szeregu miejscowości Rosji zaprowadzono albo stan oblężenia (Kijów, Odesa, Tambow) albo ochrony nadzwyczajnej. Niema zaś miasta ani miasteczka, w którym dziś policja nie miałaby pełnomocnictw jaknajszerszych, prawie wszędzie skierowanych do zawieszenia wolności zebrań i związków. Więzienia miast przepelnione są niezwykłą ilością jeńców politycznych (i to już w dwa miesiące po ogłoszeniu amnestji październikowej). Temi środkami rząd stara się osłabić i zgasić pożar rewolucji i istotnie odnoszą one skutek doraźny. Nie jest to uspokojenie umysłów, ale jest przynajmniej stłumienie działań czynnej rewolucji.

KRONIKA RUCHU.

Represje rządowe.

Wobec częstych strejków kolejowych rząd ogłosił nową ustawę, poddającą koleje „nadzwyczajnej ochronie“. Treść jej polega na tem, że, w razie niebezpieczeństwa strejku, kolej oddaną zostanie pod władzę osobnego komitetu, złożonego z naczelnika kolei, naczelnika ruchu wojskowego i naczelnika żandarmerji. Komitet ów ma prawo karać winnych aresztem do 3-ch miesięcy lub grzywną do 500 rubli, wydalać urzędników ze służby, wzbraniać zebrań w pasie kolejowym. Kolejowcy za udział w strejkach i niestawienie się na służbę karani będą sądownie więzieniem do ośmiu miesięcy. Za urządzenie strejku i podburzanie do niego, psucie mostów i telegrafów, winni stawieni będą przed sąd wojenny i mogą uleść karze śmierci.

Osobnym komunikatem rząd ponownie zakazał urzędnikom państwowym wstępowania do związków politycznych, grożąc wydaleniem ze służby. Wydalono, między innymi, z Senatu urzędnika hr. Tołstoja.

Rozkazem do wojsk minister wojny zakazał surowo wszystkim bez wyjątku wojskowym (minister marynarki tak samo marynarzom) należenia do jakichkolwiek związków, organizacji i partyj politycznych. Dymisjonowanych wojskowych i marynarzy, noszących mundur, zakaz ten również obowiązuje.

Uspokojenie w Petersburgu.

W Petersburgu grudniowy strejk polityczny przeszedł względnie spokojnie, gdyż cała siła strejkowa skupiła się na ten raz w Moskwie. Strejk petersburski trwał od południa 8 grudnia do południa 19 grudnia, kiedy wciąż istniejąca „Rada deputatów robotniczych“ ogłosiła go za skończony. Podczas strejku zawieszono były roboty tylko na wielkich fabrykach, nie wychodziły także przez kilka dni dzienniki (z wyjątkiem urzędowych i organów tak zw. prawy: „Now. Wremia“, „Słowo“, „Swiet“). Zbrojnych zajęć pomiędzy robotnikami a wojskiem i policją pod fabrykami było kilka, przyczem zabito i raniono kilkanaście osób; ale były to zatargi przypadkowe. Władze dokonały bardzo wielu aresztów wśród robotników i studentów, poszukując zwłaszcza członków partyi „socjalistów-rewolucjonistów“. Uwieszono także dużo kolejowców za należenie do komitetów strejkowych, a wśród nich były osoby, zajmujące wyższe stanowiska na kolejach. Dzienniki notowały także pogłoskę, że u kilku uwieszonych inżynierów znaleziono plany zbrojnego powstania w Petersburgu. Poczęści podobne pogłoski mają usprawiedliwienie w ogłoszonym 19 grudnia komunikacie, w którym rząd zapewnia, że „w żaden sposób nie dopuści żadnych zaburzeń w stolicy“ na wzór moskiewskich. Organizacje rewolucyjne dają mimo to do zrozumienia, że przygotowania do zbrojnych ruchów trwają dalej. Rzecz charakterystyczna, że w Petersburgu stronnicy „praworządu“, a w ich liczbie publicysta Mienszykow, wzywają do utworzenia jakichś „legjonów samoobrony“ przeciwko rewolucjonistom, a „Now. Wremia“ zbiera nawet składki na „walkę z anarchją“ i na pomoc rodzinom żołnierzy i policjantów, poległych w walce z rewolucjonistami.

Stłumienie rewolucji moskiewskiej.

Moskwa uśmierzona. Ruch zbrojny, który rozpoczął się w niej 7 grudnia, a wybuchł 9 grudnia, został stłumiony 17 i 18 grudnia po zbombardowaniu i obsadzeniu przez wojska zakładów fabrycznych na Preśnie, gdzie reszta rewolucjonistów została rozbijona. Aresztowano tysiące ludzi, których oczekują sądy wojenne. Dzienniki mają nadzieję, że śledztwo trwać będzie do zwolnienia Sejmu państwowego, który wyjedna dla wszystkich amnestję polityczną. Nie wskrzesi to, rozumie się, tych rewolucjonistów czynnych lub tylko podejrzanych, których wojska rozstrzelały doraźnie w Moskwie i jej okolicach, przeważnie na stacjach kolejowych. Rewolucjoniści ze swojej strony rozstrzelali podczas powstania pewną ilość policjantów i agentów tajnych, wśród nich naczelnika ochrony tajnej w Moskwie. Ile ludzi zginęło podczas rewolucji moskiewskiej, obliczyć trudno. W każdym razie liczba zabitych z obu stron dosięga kilkuset, rannych znacznie więcej. Zabijano nawet sanitariuszów dobrowolnych; policjant wystrzałem z rewolweru położył trupem docenta uniwersytetu d-ra Worobjewa. Rektor uniwersytetu założył z tego powodu protest, zaś „Związek związków“ uchwalił nawet zanieść protest do Europy na podstawie konwencji genewskiej Czerwonego Krzyża. Areszty w Moskwie wciąż trwają; w liczbie uwieszonych znajduje się dymisjonowany jen. Awerjanow i fabrykant Szmidt. Na stacjach kolejowych w okręgu moskiewskim aresztowano wielu kolejowców i robotników, na niektórych stacjach wojska rozstrzeliwały rewolucjonistów. Na stacjach Perowo i Luberzy pochowano 150 trupów powstańców.

W Moskwie i innych miastach ukazują się odezwy stronnictwa „praworządu“ przeciwko rewolucjonistom; pojawiają się także zaczęły jakieś „rezolucje“ włościan i robotników przeciwko strejkom, grożące wyrznięciem wszystkich rewolucjonistów, zwłaszcza

strejkujących kolejowców. Pochodzenie tych odezw nie jest bliżej znane.

Na prowincji.

Podczas strejku grudniowego zaszły potyczki z wojskiem i policją w wielu miejscowościach robotniczych i na stacjach kolejowych Rosji. Agencje co dnia donoszą w swych depeszach, że tu i owdzie pod wystrzałami zginęły dziesiątki ludzi. Bardzo krwawą była bitwa w Gorłowie (gub. jekaterynosławska), gdzie walka powstańców z wojskiem trwała 6 godzin. Powstańcy, w liczbie 4 tysięcy, zostali rozproszeni. Cyfry urzędowe są wymowne: z liczby powstańców zabito trzystu, z liczby żołnierzy tylko trzech. Rannych powstańców nawet nie policzono, rannych żołnierzy naliczono dwunastu. Powiat bachmucki, w którym to zaszło, ogłoszony został na stopie wojennej, a naczelnik wojsk urzędownie obwieścił, że stłumi wszelki ruch robotniczy siłą, choćby to miało więcej ofiar kosztować, niż w Gorłowie.

Z Irkucka otrzymano krótką wiadomość o zaburzeniach, rewolucjoniści bowiem opanowali dworzec kolei i niektóre instytucje. Z Syberji wogóle i z Kaukazu w ostatnich dwóch tygodniach nie nadchodziły żadne wieści pewne o stanie rzeczy. Podług pogłosek pism, miejscowości górnicze na Uralu opanowane zostały przez robotników miejscowych przeciwko którym występować muszą oddziały wojskowe.

W kilku miastach Rosji w ostatnim tygodniu wykryto mniej lub więcej znaczne fabryki bomb. Osoby wykrywające nie zawsze uchodziły cało. W Odesie 17 grudnia s. s. rzucono kilka bomb do cukierni Libmana; pięciu przechodniów odniosło rany. Jedną z bomb oficer kozacki przyniósł do cyrkułu: pękła tam, zabijając dwóch rewirowych i raniąc pięciu oficerów. W różnych miastach zachodziły także wypadki kradzieży dynamitu, strzelb i nabożów na cele rewolucyjne.

W Tambowie zamordowany został przez rewolucjonistów wice-gubernator Bogdanowicz, znany ze swojego usilnego zwalczania prądów rewolucyjnych.

O rewolucji.

Znany wódz robotników petersburskich, twórca 9 stycznia w Petersburgu, Hapon, oświadczył w pismach zagranicznych, że uważa obecnie wszelkie zbrojne powstanie proletariatu w Rosji za bezskuteczne. Lud robotczy rosyjski nie jest przygotowany do powstania; powinien przeto sposobem pokojowym pracować nad swoją organizacją, oświatą i dobrobytem, aby w przyszłości zdobyć swoje prawa.

Na podstawie otrzymanych dotąd doniesień telegraficznych można przypuszczalnie liczyć, że grudniowy strejk rewolucyjny, połączony z ruchem zbrojnym, kosztował Rosję do 2 tys. zabitych i 8 tys. rannych. Licząc, że pogromy październikowe przyprawiły o śmierć lub rany do 5 tys. ludzi, a styczniowe zaburzenia do 3 tys. ludzi, oraz dodając całoroczne mniejsze zajścia, otrzymamy 20 do 25 tys. ofiar w 1905 roku.

O NASZYCH SPRAWACH.

Pomysł p. Sobolewskiego. Niepodległość Królestwa i granica celna. Zgromadzenie w Rybińsku. Narzekania chełmszczaków. Nieco o bazylianach. Rozmowa p. Nestora z politykiem polskim. Zapowiedzi prowokatorskie.

P. Sobolewskij, członek Akademji umiejętności, filolog znakomity i jeszcze znakomitszy patrijotnik rosyjski, zastanawia się w «Piet. Wied.» nad sprawą polską. Okropnie zawiła sprawa, ale od czegoż dzielni członkowie Akademji, jeżeli nie od rozwiązywania

spraw zawilych? Dawniej można było o nich nie mówić wcale. Trudniła się rozstrzygnięciem praktyka swawoli biurokratycznej, gnębiła ludy podwładne *ad gloriam* państwa nacjonalistycznego, i wszystko wyglądało dobrze. Ale teraz? Nie można jakoś nie uznawać praw narodowości, boć przecie Rosja staje się państwem praworządne, a prawo narodowości musi być jednym z pierwiastków samego pojęcia praworządu. Może byłoby najlepiej tych polaków koroniarzy zupełnie z imperjum wyłączyć. Z innymi jakośby to poszło. Więc p. Sobolewskij tak sobie poczyta. Jeżeli, powiada, szczerze kochamy naród rosyjski i pragniemy dobra dla państwa rosyjskiego — należy spełnić żądania polskie, dotyczące ich wolności narodowej. «Ale, rozumie się, nie powinniśmy nadawać Królestwu autonomji, tylko ofiarować polakom niepodległość tego kraju, oddać nowemu państwu polskiemu nasze fortece, koleje skarbowe i gmachy rządowe, a potem przenieść kordon celny na Białoruś wzdłuż nowej granicy polsko-rosyjskiej». Zapominając, że nikt z polaków żądania niepodległości Królestwa nie stawia, autor obiecuje sobie po spełnieniu tych nieistniejących żądań jaknajlepsze skutki, zwłaszcza jeżeli stawki celne będą wysokie. Cło uczciwe zagrozi polskim rękodzielnom drogę do Rosji, centrum rosyjskie zerwie się na równe nogi, nie trzeba będzie wyrzucać tanio zboża zagranicę, a ludność uboższa znajdzie pewny zarobek w zakładach fabrycznych, ponieważ mądre Niemcy nie omieszkają ich zbudować gdzieś w Rosji, jak zbudowały w Łodzi. Marzy już p. S. o tem, żeby powiedzieć urzędnikom polakom w Cesarstwie piękne «do widzenia», jako cudzoziemcom. Niech szukają urzędów u siebie.

Pomysł p. Sobolewskiego podobał się niejednemu. Pochwaliło go nawet «Now. Wr.». Ogromnie bowiem uśmiechają się kupcom, przemysłowcom i urzędnikom takie przyjemne perspektywy. Niedawno mówiono o nich na licznych zgromadzeniach w Rybińsku, ognisku ruchu handlowego nad Wołgą. W wielkiej sali miejscowego teatru ludowego jeden z uczestników zjazdu ziemskiego w Moskwie wykladał kupcom i przemysłowcom rybińskim programy stronnictw konstytucyjnych. Ogromnie zainteresowali się słuchacze sprawą autonomji Królestwa, której zresztą w znaczeniu, jakie nadała jej uchwała zjazdu wspomnianego, uznać nie chcieli. Gdyby tak można było przeciągnąć kordon celny, niechby już ci polacy rządili się u siebie jak chcieli. Ale bez kordonu—to nie. Ostatecznie mówiono o tem, że możnaby przyznać Królestwu pewną autonomję ograniczoną, ale z uzależnieniem jej rozszerzenia od przeciągnięcia granicy celnej. Zapowiedź tej granicy ma wisieć nad Kongresówką, jak miecz Damoklesowy.

«Now. Wr.» i «Słowo», nie mówiąc już o wynędzniałych do reszty «Mosk. Wied.», zapełniają swoje szpalty skargami «ludzi rosyjskich» z Podlasia na ucisk, jakiego rzekomo doznają od polaków, w szczególności zaś od duchowieństwa katolickiego. Dotąd pogo-

dzić się nie mogą ci «ludzie» z wolnością wyznaniową. Tak dobrze im było za niedawnych jeszcze czasów. P. Russkij w «Now. Wr.» pisze o zakonie bazylianów. Zaczyna *ab ovo*. Prawi, jak ten zakon powstał w wieku XVI, w celu «skatoliczenia» unji, jak później zabrali się do kierownictwa jego działalnością jezuitci, jak powiodło im się teńnąć w bazylianów ducha katolickiego i jak przed paru laty opuścili to kierownictwo, spokojni już o przyszłość zakonu. Dalej pisze p. R. o spotęgowaniu się działalności bazylianów galicyjskich po ukazie kwietniowym o wolności sumienia. Zamierzali niezwłocznie utworzyć nową unicką katedrę biskupią w Tarnopolu, w pobliżu granicy Podola i Wołynia, «by móżdź prowadzić w tych prowincjach rosyjskich propagandę katolicką», zaś jeden z wybitniejszych ojców, ks. Łomnicki, przybył do Petersburga w zamiarze podjęcia starań celem przywrócenia unji na Podlasiu. Podkreśla autor, że ks. Ł. mieszkał w domu kościoła św. Katarzyny i że «przywiózł ze sobą listy rekomendacyjne z prowincyj zachodnich od polaków wpływowych, w szczególności zaś od szefa stronnictwa polskiego obywatela ziemskiego z Wołynia, hr. Grocholskiego». Był ks. Ł. u p. Pobiedonoscewa, ale tu nic nie wskórał. Podobno wszakże nowy prokurator Synodu, ks. Obolenskij, jest lepiej dla pomysłów ks. Ł. usposobiony, i p. Russkij woła przeto: *caveant consules!*

P. Nestor w «Rusi» opowiada, jak odwiedził go, przed udaniem się na święta do domu, pewien polityk polski i kandydat na posła do Sejmu państwowego, który bawił jakiś czas w Petersburgu. Na zapytanie p. N., odpowiedział mu gość, że ludność Królestwa odznacza się nastrojem poważnym i spokojnym, niemal «zachowawczym», różniąc się wyraźnie od ludności innych krajów imperjum. Podniósł dalej znaczenie wiecu włościańskiego, którego uczestnicy okazali dużo taktu politycznego i rozwagi, uchwalając, że chodzi przede wszystkim o porządek publiczny i o pracę wytrwałą pokojową. Odrzucił przypuszczenie, jakoby wiec był tylko sztuczną demonstracją, urządzoną przez stronnictwo narodowo-demokratyczne, i zaprzeczył stanowczo możliwości szerszych rozruchów agrarnych w Królestwie. Włościanin polski ceni pracę i żywi szacunek dla dziedzica, który pracuje na roli. Wieloletnie usiłowania administracji w celu poróżnienia wsi z dworem nie powiodły się, i niema dziś tego antagonizmu pomiędzy włościanstwem a klasą właścicieli większych, cokolwiek śniłoby się urzędnikom. Co innego po miastach, gdzie siły warstw wykształconych umiarkowańszych były przez biurokrację sparalizowane. I tu wszakże możliwym jest porozumienie na gruncie wspólnych dążeń narodowych. Godzą się na nie zarówno burżuazja, jak włościanie i robotnicy. Przede wszystkim chodzi o szkołę polską, i usiłowania, skierowane ku jej wskrzeszeniu, mają, zdaniem gościa p. Nestora, pewne szanse powodzenia, ze względu na politykę

obecnego ministra oświaty, dążącego do decentralizacji szkolnictwa. Mówił dalej polityk polski o zamiarze założenia polskiej wszechnicy prywatnej, której trzy fakultety już zorganizowano. Zakończył uwagą, że ponowne wprowadzenie stanu wojennego uważa za niemożliwe. «Zaledwo odjechał—dodaje p. N.—przyszła wiadomość właśnie o ogłoszeniu tego stanu we wszystkich guberniach Królestwa. Daj Boże polakom, by wytrwali w tej nowej próbie!...» Autor zapytuje w końcu z obawą, czy słusność byłaby po stronie tych, którzy twierdzili, że zamierzono spowodować rozruchy, by powtórzył się rok 1863. Obawa to nieuzasadniona. Wytrwamy niewątpliwie i nie damy się wciągnąć w żadną akcję ryzykowną, choć «Słowo» petersburskie uważało za stosowne zawiadomić swoich czytelników, że «powstanie w Królestwie wybuchnie 18 grudnia». Cieszyłoby się z tego, oj, cieszyło! Ale tej uciechy mieć nie będzie.

Szczerbiec.

LITWA I RUŚ.

PRZEGLĄD.

Odgłosy kwestji agrarnej. Zdania rozbieżne. Projekt rządowy. Najście łotyszów. Starowiercy.

W pałacej kwestji agrarnej otrzymaliśmy kilka listów od strony wprost zainteresowanej, mianowicie od właścicieli ziemskich. W jednym z tych listów postawiono zarzut, że «Kraj», łącząc się z organami rewolucyjnymi, propaguje aljenację gruntów prywatnych». Sądźmy, że w określeniu przez sz. autora naszego stanowiska w tej sprawie zaszło jakieś nieporozumienie. Nasze pismo w tej, zarówno jak i w innych sprawach pierwszorzędnej wagi dla naszego społeczeństwa, usiłowało stać zawsze na gruncie nie rewolucji, lecz ewolucji społecznej, podporządkowując wszelki interes klasowy ogólnym sprawom i potrzebom narodu, wyłączając pogwałcenie zasad podstawowych prawdy i sprawiedliwości. W tej myśli staraliśmy się propagować uwzględnianie wzajemne potrzeb i wymogów klas poszczególnych, dla osiągnięcia harmonji społecznej i zażegnania ostrej walki klasowej, prowadzącej do przewrotów gwałtownych. Poruszając sprawy agrarne, zaznaczaliśmy nieraz, że nadawanie włościanom ziemi, wedle dawnej modły, jak świadczy przykład uwłaszczenia, dokonanego przed czterdziestu laty, nie może rozstrzygnąć kwestji, nie zdoła podnieść ludności wiejskiej ze stanu upadku, gdyż samo nadanie ziemi, bez jednoczesnych usiłowań ku podniesieniu kulturalności mas rolniczych, nie może wydać skutków pomyślnych i pożądanych. Inaczej mówiąc: potrzeba przede wszystkim nieść przed ludem «oświaty kaganiec» i otworzyć mu szerokie pole do pracy we wszelkich zawodach, i w ten sposób wdrożyć w umysły ludowe przeświadczenie, że nie opieka rządowa, nie nadania państwowe, lecz własna działalność i praca prowadzą jedynie do dobrobytu.

Obecnie, wedle świadectwa naszego korespondenta:

«ubóstwo włościan jest wynikiem niedbałej i nieumiejętnej uprawy ziemi, oraz szachownic i serwitutów. Skazany na przymusową trzy-półówkę, ciemny włościanin topi w dodatku wszelkie swoje oszczędności w kasach monopola wódczanego. Pomijając jednak to wszystko i przyznając, że po wsiach w rzeczy samej istnieje przeludnienie, i że obecne «nadziały» nie są wystarczające, nasz korespondent zapytuje, w imię jakiego prawa państwo może odbierać ludziom innej klasy rezultaty pracy ich lub ich przodków, wyrzucać tych ludzi na bruk, bez możności częstokroć znalezienia innego zajęcia, gdyż do każdego fachu trzeba być przygotowanym, czy wreszcie państwo ma prawo krzywdzić jednych, by dobrodziejstwować drugim. Wiadomo, co to jest wykup przymusowy: suma wypłacona nie wyrównywa dziesiątej części wyrządzonej krzywdy. Następnie, pyta korespondent, dlaczego mają być skazani tylko właściciele ziemscy na kosztów ofiarnych? dlaczego wolni są od wywłaszczeń właściciele kamienie, fabryk i papierów wartościowych? W końcu korespondent zwraca uwagę, że nie tylko ilość, lecz i uprawa ziemi, czyli należyte jej wyzyskiwanie, stanowi o dobrobycie ludności. Dla gospodarki zaś intensywniej chłop nasz nie posiada ani umiejętności, ani kapitału».

Inny nasz korespondent usiłuje prostować błędne zdania niektórych organów prasy rosyjskiej o sprawach agrarnych. Jedno z tych pism oświadczyło, że najbardziej szkodliwymi dla ludu są ci mianowicie posiadacze więksi, którzy prowadzą gospodarstwo postępowe i intensywne. Oni bowiem, zwiększając własny dobrobyt, ani myślą ospieszczając wsi i w ten sposób pozbawiają miejscowego chłopca wszelkiej możliwości owładnięcia ich gruntami. Tego rodzaju poglądy natchnęły widocznie sprawców pogromów, usprawiedliwiających gwałty i rabunki jedynie chęcią uniemożliwienia powrotu właścicielom do ich majątków. Dotąd nauka ekonomiczna twierdziła, że gospodarstwa większe, zwłaszcza intensywne, niezbędne są dla postępu rolnictwa wogóle, w tej liczbie i gospodarstw mniejszych; rosyjscy domorośli statystyci osądzili rzecz inaczej. Postęp gospodarski ma być wprowadzony przez nieistniejącą dotąd nigdzie gminę właścicieli mniejszych. Dotąd sądzono, że gospodarstwa intensywne, zarówno jak dobrze administrowane zakłady fabryczne, przysparzają dobrobytu ludności pracującej; dziś, niezależnie od stosunku pracowników do pracodawców, zakwestjonowano samo istnienie gospodarstw większych. Lecz nauka nie wydała jeszcze nowego sądu w tej sprawie. Następnie korespondent zwraca uwagę, że dowolne nadawanie ziemi demoralizuje lud. Niech włościaninowi nie przychodzi nigdy do głowy myśl, że nie pracą wyłącznie, lecz innymi sposobami można dojść do własności ziemskiej. Pozatem należy ułatwić ludności rolnej nabywanie ziemi za cenę dostępną, i dbać o to, aby nie tworzyć większych parceli z ujmą dla uboższej ludności. Należy wreszcie przyjść z pomocą wsiom, zaludnionym przez ludność pracowitą i uczciwą, wyłączając podpalaczy i rabusiów.

Już sama mnogość tych zastrzeżeń świadczy o trudności zadania. Wedle doniesień dzienników, zarząd do spraw rolniczych opracował projekt nowej reformy agrarnej, wedle wskazań nauki i praktyki ekonomicznej i agrono-

micznej. W projekcie uwzględniono warunki odrębne poszczególnych dzielnic państwa.

W dziennikach pojawiły się alarmujące wieści o najściu rewolucyjnych partij łotewskich i estońskich na niektóre powiaty gub. witebskiej, zwłaszcza zaś powiat rzeżycki. Przybyła do stolicy deputacja z Rzeżycy, złożona głównie ze starowierców, domaga się wysłania wojsk dla obrony zagrożonej Witebszczyzny. Braknie nam bliższych informacji w tej sprawie, lecz udział w niej starowierców nie budzi w nas zaufania. Uprzywilejowana ta ludność korzysta ze wszelkich środków dla zyskiwania wciąż nowych przywilejów i datków, kosztem innych narodowości. Nasz korespondent żmudzi prostuje alarmy i oskarżenia starowierców, skierowane przeciwko ludności litewskiej.

J. Sz.

Na Litwie zaszła zmiana wielkorządcy. Generał Freze przeniesiony został ze stanowiska generała-gubernatora wileńskiego do Rady Państwa, nowym zaś generałem-gubernatorem mianowano dotychczasowego pomocnika dowódcy wojsk okręgu wileńskiego, generała Krzywickiego. „Nowosti“ sądzą, że ustąpienie jen. Freze nastąpiło z powodu jego rządów liberalnych i tolerancyjnych, które podczas półtora rocznego zarządu krajem zjednały jeneralowi sympatię ludności miejscowej. Obecnie zażądano „zmiany kursu“, na którą gdy jen. Freze się nie zgodził, powołano do rządów innego „energicznego generała“.

Z NAD NIEMNA, 18 (31) grudnia.

[Ostatni strejk. Dokąd idziemy? Mieszani na pojęć. Wiec worniański i jego rezolucje. Wydalanie ze szkół nauczycieli-rosjan. Wypadki w Żeladzi, Bieniakoniach, Antoleptach, Krakinowie, Androniszkach. Rozruchy agrarne w gub. mińskiej i w powiatach rzeżyckim i luczyskim gub. witebskiej].

□ Jak po źle przespanej nocy z przykremi snami, prostując zdrętwiałe od niewygodnej pozycji członki, społeczeństwo ogłada się na miniony tydzień drugiego „powszechnego“ strejku, i pyta—długoż to tego będzie? Do powszechnego strejku nie doszło; koleje niektóre wcale nie przerywały roboty, niektóre częściowo tylko wstrzymały się, urzędnicy poczty i telegrafu, po całomiesięcznym uporze, zaczęli właśnie przed rozpoczęciem powszechnego bezrobocia wracać ze skruchą do swych zajęć, dorozkarze nasi wprost rokasz podnieśli przeciw nakazowi bezrobocia, z niewiadomego źródła pochodzącemu; potężny „blok“ kolejowców dróg poleskich rozpadł się; zaledwie trzecia część głosowała za strejkami. Sklepy to zamykały się, to otwierały. Każde miasto i miasteczko inaczej się zachowało wobec hasła strejku. W Białymstoku robotnicy fabryczni, po chwilowym wahaniu się, nie opuścili robót, w Mińsku, Grodzie, Kownie, Witebsku, Dźwińsku—jedni strejkowali, drudzy nie. Uczniowie zato jedynomyślnie pozrywali ledwo nawiązany bieg nauk. W Wilnie nawet przyjęło to charakter pogromu szkolnego. Klasycy I gimnazjum, połączysz się z uczniami szkoły handlowej, zdobyli szturmem, z wyłamaniem drzwi, lokal gimnazjum II i „uwolnili“ tamecznych uczniów, poczem w połączeniu z tymi ostatnimi ruszyli na instytut żeński, w którym drzwi okazały się mocne, nawet nie poddawały się siekierom i wypadło szturm przemieść na okna, przez które wdarli się napastnicy do środka i lekcje przerwali. Bardzo efektywnie to wyglądało, gdy z rewolwerami w ręku młodzi politycy wpadli do klasy starszych panien... W rezultacie wakacje świąteczne rozpoczęły się o dwa

tygodnie wcześniej. Pytanie—czy o ten rezultat chodziło? I w ogólności warto się spytać, do jakiego rezultatu mają prowadzić dalsze strejki, pogromy szkolne, chodzenie z chorągiewkami czerwonymi, podburzanie do nieplacenia podatków i t. p. Aż nadto dobrze widzimy z nawoływań do rzezi panów i puszczenia z dymem dworów, do jakiego celu zdąża ruch dalszy, i tylko dzięki niezapalnemu temperamentowi naszego chłopca i religijności jego, niezupełnie wypienionej przez rusyfikatorski teroryzm, dotąd agrarne rozruchy nie przeszły u nas w prąd żywiołowy. Nawet w niektórych razach wiece chłopskie na Litwie, gdy czyjaś dłoń nachyla wiecowników gwałtem do ekonomicznych tylko pożądań, reagują odwrotnie: o ekonomicznych sprawach pobieżnie potrącają, natomiast o zwrocie kościołów, zabranych na cerkwie, o nauczaniu języków miejscowych, w tej liczbie polskiego, formułują rezolucje bardzo obszerne. Wertując niektóre rezolucje wieców włościańskich z dni ostatnich, uderza w nich dziwna mieszanina poczciwej, przywiązanej do tradycji natury i zamętu świeżo pochwyconych anarchistycznych mrzonek. Taką typową rezolucję sformułował wiec gminy worniańskiej. W d. 6 grudnia wiec, należące do tej gminy, zgromadziły się do swej kancelarii dla omówienia spraw bieżących. Zebrało się blisko 5 tys. ludzi i ta mnogość wiecowników zaszaskała o tyle miejscowego „prystawa“, że zaważwał wojsko i strażników wiejskich dla rozpędzenia zgromadzenia. O mało nie przyszło do rozlewu krwi, gdyż włościanie nie chcieli rozchodzić się, a oficer dał już komendę do strzału. Przednie szeregi tłumy odkryły piersi, wołając, że są gotowi umierać. Na szczęście jeden z wiecowników wystąpił i zapytał oficera, czy nie zabroni im zebrać się na polu? Otrzymałszy na to pozwolenie, lud wyszedł z miasteczka i sformował koło na pobliskim polu. Z punktów, uchwalonych na wiecu, znać udział w obradach czynników obcych, gdyż znane programy rewolucyjne o zmodyfikowaniu podatków, skasowaniu policji, ustanowieniu gminy autonomicznej etc., znalazły w uchwale swój wyraz. Program ekonomiczny wiecowników brzmi jak następujący: Wobec braku ziemi, pastwisk i lasu—uczynić nowy nadział z gruntów: skarbowych, gabinetowych, domenowych, po-jezuickich i wogóle po-duchownych, po-klasztornych i przez rząd konfiskowanych w 1863 roku. Jeżeli tych ziem niestarczyłoby dla obdzienienia wszystkich włościan, w takim razie wziąć potrzebny obszar od obywateli ziemskich za słuszną opłatę, kosztem rządu. Ponieważ w kraju naszym lud rolniczy niema materjału ani na budynki, ani na opał, należy zabronić ciąg obywatelskie i skarbowe lasy, do czasu rozpatrzenia tej sprawy w Sejmie. Ziemią może władać tylko ten, kto może sam ją uprawiać własnoręcznie, albo we wspólnie, bez najmowania robotnika. Wreszcie wiecownicy uznali, że ponieważ cerkwie ostrowiecka i bystrzycka nie mają już dzisiaj parafjan, a wszyscy tameczni mieszkańcy są katolicy, oprócz tego pomienione cerkwie przerobione są z kościołów przemocą zabranych, więc powinny być one zwrócone dawniejszym swym parafjanom. Rezolucję taką postanowiono przedstawić prezesowi ministrów hr. Wittemu, dla wniesienia jej do Sejmu państwowego, zaś punkt 16 (o zwrocie kościołów) przedstawić natychmiast wileńskiemu generał-gubernatorowi.

W Żeladzi, pow. święciańskiego, włościanie wyrugowali ze szkoły nauczyciela rosjanina i dopominają się o zwrot kościoła, zabranego na cerkiew, przy której obecnie niema wcale parafjan; w Bieniakoniach włościanie założyli własną polską szkołę, do której przeszło z rządowej 200 uczniów, w tej zaś ostatniej zostało 4 uczniów innoplemiennych. W Antoleptach, gub. kowieńskiej, istnieje kościół i klasztor, zabrane i przerobione na

cerkiew i monaster żeński, gdzie zakonnice prawosławne miały rusyfikować i przyspasiać, przy pomocy szkółki, do prawosławia dzieci litwinów. Z ogromnym trudem, zachęcając darami odzieży, jadła, pomocy lekarskiej i apteki, zwerbowano kilka dziewcząt do tej „obiteli“. Obecnie chłopci litewscy usunęli zakonnice, szkółkę skasowali, kościół zaś napowrót w swe posiadanie wzięli. „Święt“ okropnie nad tem płacze, zapominając jednak oświecić tych czytelników, że rzekomy gwałt litwinów jest tylko odpowiedzią na zabranie katolickiego kościoła i klasztoru, w okolicy, gdzie ani jednej duszy prawosławnej niema. W m. Krakowie, gub. kowieńskiej, włościanie zebrali się 2 grudnia dla obrania nowego wójta. Mimo protestów starego wójta, który pchnął posłańca po policję, nowy wójt przystąpił w pierwszej chwili swego urzędowania do zamknięcia monopolu, o czem wpisał do ksiąg kancelarii protokół. Tymczasem dla uśmierzenia tego „buntu“ nadszła policja, w asystencji naczelnika ziemskiego i sprawnika, eskortowanych przez oddział 60 dragonów. Po nieudanych próbach przekonania chłopów słowami, że przy urzędzie powinien pozostać stary wójt, naczelnik dał rozkaz dragonom rozpedzić lud. Rozpoczęło się uśmierzanie buntu: plazowano, cięto i tratowano koźmi... Podobna scena odbyła się i w innym miejscu gub. kowieńskiej, w m. Androniszki, gdzie do zebranych wieśniaków przemawiał po litewsku stary włościanin, zalecając nie krzywdzić ani żydów, ani rosjan, nie pić wódki, nie procesować się. Na to nadszła „prystaw“, 2 żandarmów i 15 żołnierzy z oficerem. Kazano „rozpedzić“ buntowników. Zraniono 20 ludzi, kilku niebezpiecznie. Podczas gdy na tych ludzi znajdują się kule i bagnety, w innych razach, gdy rabują dwory i popełniają gwałty—siła zbrojna zwykle jest niewidzialna. W gminach: miłowieckiej, uzlańskiej i dukorskiej, gub. mińskiej, włościanie kilka dni z rzędu rabowali siano w majątku senatora Szewicza, Ozierzyny i nikt im tego nie bronił. Siano wożono na dworskich koniach, które następnie przywłaszczono sobie. W lasach p. Hartynka cały tydzień cięto najlepsze sztuki i nie zjawiał się choćby jeden żołnierz dla postrachu. Rabunek lasu i siana ogarnął też majątek Uzlany, dobra hr. Krasińskiej, Bułhaka i innych; w niektórych miejscach palono obory i gumna z żywym inwentarzem i zbożem. Obywatele wyjechali do Mińska i naradzają się — co począć? Przeważa zdanie: nie uciekać się do pomocy wojska, raczej wejść w układy z włościanami. W powiatach lucyńskim i reżyckim rabują i palą łątysze.

Flis.

WILNO, 19 grudnia s. s.

[Wrażenia tygodnia strejkowego. Areszty, rewizje. Powołanie nanowo do życia cechów rzemieślniczych. „Sokół“ wileński. Co pilniejsze: pomnik Mickiewicza czy szkoła imienia Mickiewicza? Uniwersytet w Wilnie].

□ Znowu mieliśmy w Wilnie w ciągu całego tygodnia ponury stan bezrobocia politycznego. Elektryczność, gaz i nafta zagasły w zaprzeszłą niedzielę, sklepy stały jak groby ciemne i martwe, przechodnie przy spotkaniu lekko ustępowali sobie z trotuaru. Wytworzył się bowiem podczas tych strejków gatunek żebraków, wysypujących o zmroku na ulicę, którzy, zamiast prosić o jałmużnę, wsuwali w milczeniu dłoń do obcej kieszeni, przytrzymując drugą dłoń za gardło „litościwą“ osobę. Takim sposobem zrabowano o godz. 6 po południu damę na Skopówce, starozakonnego we wrotach szpitala wojennego i wiele innych osób. Oczekiwano rzezi, barykad; lada skrzyp furtki w bramie kamienicy ploszył przechodniów. Tym razem dawano do tłumów salwy pustemi ładunkami, mianowicie na ulicy Zawalnej, gdzie bundziści urządzili pochód z czerwonym sztandarem i śpiewa-

mi rewolucyjnymi. Obfitował też miniony tydzień w rewizje i areszty: osadzono w więzieniu na Łukiszkach czterech doktorów: Wilejszysa, Szabada, Romma i Domaszewicza. Przy rewizji wiecowników, obradujących w cyrku i w klubie poleskim, odebrano nieco broni palnej i siecznej, a przy rewizji pewnego lokalu na ul. Zawalnej znaleziono pięć bomb. Gdy wojsko otoczyło cyrk dla dokonania rewizji, znajdowało się w nim sporo członków „Bundu“, należących do drużyny bojowej; poczęto wołać: „drużyna naprzód!“ ta zaś rzuciła się do bocznej ściany, wyparła ją i rozproszyła się.

Rzemieślnicy wileńscy zażądali wskrzeszenia cechów, skasowanych jako nieużyteczny zabytek średniowieczny. Okazało się niebawem, że cechy niemały i to dodatnią rolę grały w życiu klasy rzemieślniczej. Wytwarzały one solidarność zawodową, etykę obowiązującą dla stowarzyszonych, dawały pewną siłę każdej jednostce, opartej o związek, posiadający nieco wpływów i środków materialnych. Obecnie związki cechowe powinny być czemś w rodzaju klubu i urzędu zarazem, powinny jednoczyć dla nauki, rozrywki, interesów wspólnych. Do zadań ich należałoby tworzenie kas pomocy, zakładanie bibliotek, opieka nad sierotami i starcami i t. p. Takich cechów pożąda nasz ogół rzemieślniczy. Powstało w tych dniach Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, opierające się na ustawie krakowskiego „Sokoła“. Ćwiczenia sokółów mają się odbywać w sali zakładu rozwoju fizycznego p. Urbanowicza. Dawno odczuwała się u nas potrzeba instytucji podobnej dla ratowania młodzieży od fizycznego zwyrodnienia.

Toczy się u nas polemika (niezbyt ostra) o kwestję — co pilniejsze dla nas: pomnik Mickiewicza czy szkoła polska imienia Mickiewicza? Przyznano, że i jedno i drugie potrzebne w równej mierze, i otworzono składki i na pomnik, i na szkołę. Obecnie na łamach „Kurjera Litewskiego“ p. Cybulska wzywa społeczeństwo do drobnej osobistej ofiary na rzecz szkoły Mickiewicza. Oto proponuje zmniejszyć nieco dań podczas wieczery wigilijnej i chociażby odrobinę skromniej ubrać choinki świąteczne—grosz zebrałyby się niemały. Rada pocziwa i godna posłuchu.

Jeszcze jedna wielka a piękna idea powstaje: wolny uniwersytet w Wilnie. Czyż serce nie uderzy na tę myśl, na myśl wskrzeszenia w murach, gdzie uczyli Lelewel, Mickiewicz, starego ogniska wiedzy i światła?...

A. R. Z.

ZE ŻMUDZI, 17 (30) grudnia.

[Kłamstwa urzędowe. Stosunek ludności do rosjan. Mowa nauczyciela litwina. Objawy szowinizmu litewskiego. Propaganda po wsiach].

□ Pisma urzędowe ogłosiły telegram z gub. kowieńskiej, powtórzony i przez inne dzienniki, w którym oskarżono włościan litewskich o prześladowanie żywołu rosyjskiego. Dowodem tego ma być zburzenie cerkwi prawosławnej we wsi Karoliszkach (pow. wilkomierski), zamieszkałej wyłącznie przez przyłączonych do prawosławia starowierców. Po zasięgnięciu informacji ze źródeł kompetentnych, możemy stanowczo zapewnić, że cerkiew w Karoliszkach istnieje po dawnemu. Powodem zaś oskarżenia był wybrk kilku pijanych chłopów, którzy uszkodzili wrota ogrodzenia cerkiewnego i wybili kilka szyb cerkiewnych. Sprawcy tej gorszącej awantury, po wytrzeźwieniu, prosili o przebaczenie miejscowego parocha i uzyskali je. Lecz gorliwy korespondent nie omieszkał, jak zwykle, narobić szkodliwego hałasu.

Wedle rozumienia ludzi, znających stosunki miejscowe, ruch antyrosyjski skierowany jest nie tyle przeciwko rosjanom, jako takim, ile przeciwko rosjanom funkcjo-

narzuszom istniejącego systemu rządowego. Obywatel rosjanin, o ile jest człowiekiem taktownym i umie żyć z ludem, budzi w sercu chłopu żmudzkiego tylko klasową zazdrość. To samo da się powiedzieć i o starowiercach; lud litewski nie lubi ich głównie za uprawianie kradzieży i specjalnie koniokrądzstwa. Zresztą lud litewski surowo karze i własnych kryminalistów. Oto jeden ze świeżych przykładów. Pewien obywatel przejeżdżał przez wieś Widszki, w której jest probostwo i mieszka komisarz policji. Obywatele zatrzymali włościanie, prosząc o udzielenie im rewolweru, w celu zastrzelenia ledwo żywego już złodzieja-litwina, nad którym uprzednio znęcali się. Po długich namowach, udało się obywatelowi skłonić ich do udania się po radę do proboszcza, gdyż do komisarza policji nie chcieli iść, w przekonaniu, że kradzież ujdzie winowajcy bezkarnie. Uczciwych starowierców nikt u nas nie prześladowuje, czego dowodzi fakt, iż w kilku majątkach spełniają oni funkcje stróżów leśnych.

Prawdziwą charakterystyką stosunku do rosjan inteligencji litewskiej służyć może przemówienie delegata związku nauczycieli litewskich, wygłoszone na zjeździe nauczycieli ludowych rosjan, którzy w ilości 150 zebrali się w Kownie, w celu radzenia nad swoim krytycznym położeniem. „Mocno żałuję — powiedział przedstawiciel związku nauczycieli litwinów — że dotychczas nie mogłem zwrócić się do was ze słowami „koledzy“, do czasu mówię do was „panowie“. Przysłany jestem od związku nauczycieli litwinów. Dążność nasza skierowana jest do wywalczenia sobie miejsca na Litwie. Myśmy wypowiedzieli wojnę nie wam, nie nauczycielom, lecz rządowemu systemowi szkolnemu, który w ciągu 40-letniego istnienia nie przyniósł nawet rządowi spodziewanych korzyści. Nas nie zruszczono, lecz przeciwnie: obudzono tylko niechęć ludności ku Rosji. Obecnie ludność nasza nie chce was i usuwa. Myśmy temu nie winni, iż przeciwko wam ludność niekiedy używa środków represji, ponieważ ani ze strony litewskiej inteligencji, ani też ze strony socjalno - demokratycznych organizacji nie było ani jednego czynu, ani jednej odezwy, skierowanej przeciwko osobie nauczyciela. Jeżeli zdarzały się wypadki gwałtu i represji, przypisać to należy brakowi kultury wskutek długoletniej biurokratycznej opieki. Niekulturalna ludność walczy środkami niekulturalnymi. Ja, przedstawiciel związku nauczycieli litwinów, przyszedłem tutaj, aby wam powiedzieć, iż ze swojej strony związek nasz użyje wszelkich środków, aby uspokoić ludność litewską, aby na przyszłość nie powtarzały się fakty grubjańskiego usuwania was. Wyście niewinni — winien rząd. Gdy będziecie wyjeżdżali ztąd, należy nam się rozstać przyjaciółmi“. Ze zrozumieli i nauczyciele ludowi rosjanie o co litwinom chodzi, świadczy ich rezolucja, którą jednogłośnie powzięli: „Najzupełniej współczujemy narodowo-kulturalnemu ruchowi litewskiemu, uważając ten ruch za wolnościowy, zebranie nauczycieli rosjan wyraża życzenie, aby ruch ten nie ujawniał się w formie obrażającej rosjan“.

Jakkolwiek lud litewski nie żywi nienawiści ku innym narodowościom, to jednak należy zaznaczyć, że hasło nacjonalistyczne, zapożyczone od drapieżnych Niemców i rosjan: „Litwa dla litwinów“, staje się coraz popularniejszym pośród inteligencji litewskiej. Wielu litwinów pragnie swych współobywateli polaków, stanowiących w guberni kowieńskiej 10 proc. ludności, zlitewszczyć z kretesem, do wyzbycia się mowy polskiej włącznie. Grzeszenie to i śmieszne zarazem zakusy. Od czasu zjazdu litewskiego w Wilnie coraz bardziej ujawnia się ruch, kierowany przeciwko właścicielom ziemskim. W dobrach jednego z wielkich właścicieli ziemskich włościanie oświadczyli,

iz nie pozwolą rąbać i wywozić lasu. W paru majątkach tak samo „zabronili“ wywozić zboże, tak że nikt ze spichrzów „skazanych“ obywateli nie nabywa ziarna. Jednocześnie ujawniło się ryczałtowe wycofywanie przez włościan swych oszczędności nawet z banków prywatnych i towarzystw wzajemnego kredytu. Dla uzupełnienia obrazu muszę nadmienić, że po wsiach i dworach chodzą po kilku agitatorzy, podburzając włościan do występowania z pretensjami do dworu, zaś służbie dworskiej rozdają proklamacje, zachęcające do podwyższenia płacy.

G. K.

KIJÓW, 18 (31) grudnia.

[Zaburzenia agrarne. Mityng z włościanami w Kamieńcu. Ruch ukraiński. Idee p. Pichny].

□ Zaburzenia agrarne na Ukrainie, Podolu i Wołyniu nie przybrały obecnie zbyt wielkich rozmiarów, jak tego obawiano się powszechnie. Zaburzenia te były sporadycznymi odruchami, które zachodziły w kraju i w poprzednich latach, a dziś zachodzą częściej. Niepodobna, rozumie się, przewidzieć, jak sprawy pójdą dalej, ale jak dotąd, nasz włościanin ukraiński okazał się bardziej spokojnym, niż chłop wielkorosyjski, który u siebie palił i niszczył majątki ziemiańskie z wielką zawziętością. Powodów do nieporozumień, co prawda, na Ukrainie nigdy nie braknie, bo chociaż nasz włościanin posiada stosunkowo większe nadzieje niż gdzieindziej i zarabia na dworach i cukrowniach niezgorzej, to jednak zawsze go różni z dworem sporne serwituty i szachownice gruntowe. W niektórych miejscowościach kraju naszego wysyłano na „uśmierzenie buntów chłopskich“ małe oddziały wojskowe — i to wystarczało.

Wobec niespokojnych czasów i zawikłań agrarnych nie słycać prawie nic o transakcjach majątkowych pomiędzy polakami, a zresztą o żadnych szczególnych kupnach lub sprzedażach majątków. Wyznać należy, że owa napół szczerza ustawa 1 maja, zezwalająca polakom na kupno ziemi, nie zdobyła się na to, aby znieść system „świadczeń“ administracyjnych na prawo kupna ziemi. Polakowi, podług ustawy, wolno np. nabyć 200 dziesięcin ziemi od rosjanina, ale tylko na cele przemysłowe. Znamy wypadki, gdy administracja kijowska, otrzymując prośbę o wydanie takiego świadectwa, filozofowała długi czas nad tem, czy petent naprawdę zamierza na tej ziemi budować fabrykę, czy tylko udaje ten zamiar, żeby zagarnąć „rosyjską ziemię“. Ostrożna administracja kończyła na tem, że zezwolen takich odmawiała, nie umiając żadnym sposobem wejść w duszę petenta.

Żywiół polski ziemiański w ostatnich miesiącach począł uchodzić czasem w oczach administracji za „prawomyślny“. Nie dziwnego, bo na „czerwonem“ tle rosyjskiej rewolucji nasi ziemianie z natury rzeczy muszą odbijać „biało“, jako przedstawiciele większej własności. W końcu listopada w Kamieńcu odbyło się zebranie, które „Kijew. Otkliki“ nazywają historycznym. W domu ludowym im. Puszkina zgromadził się pod przewodnictwem powiatowego marszałka, p. Rakowicza (rosjanina, ma się rozumieć) mityng, reprezentujący trzy stany: włościański, ziemiański i duchowny. P. Rakowicz wyjaśniał włościanom konieczność zgodnego pojęcia ze szlachtą i duchowieństwem. Włościanie słuchali uważnie i zdawało się, że biorą do serca przemówienie marszałka. Aliści zabrał potem głos lekarz ziemski Błoński i w mowie ukraińskiej począł włościanom nader gorąco tłumaczyć, że ziemia potrzebną jest im, jak powietrze lub woda i że własnym staraniem winni ją sobie zdobyć. Włościanom to ogromnie się podobało (dlaczegożby nie?), protestów p. Rakowicza już nie słuchali, a zaczął mówić natomiast jakiś seminarzysta — znowu po ukraińsku i

znowu o prawie ludu do ziemi. „Panowie polscy“ i „duchowni prawosławni“ — jak referują „Kijew. Otkliki“ — opuścili zgromadzenie czerwone, będąc wyobraźnieliami prawicy. My bynajmniej nie dziwimy się, że nasi ziemianie opuścili mityng. Ich trzeźwo rozumiane interesy stoją w sprzeczności z marzeniami ideowców ukraińskich o socjalizacji ziemi.

Jak daleko idą nowonarodzeni ludowcy tutejsi, dowodzi artykuł pisma ukraińskiego „Chliborob“, gdzie powiedziano, że naród ukraiński powinien obudzić się i zrozumieć, że był dotąd „haniebnie maltretowany przez cały naród rosyjski od rządowców do socjalistów“. Tak więc ruch ukraiński, jeżeli rozwinię się szerzej, będzie mało się różnił od takiegoż ruchu w Galicji; rosjanom, którzy tak gorąco bronili „uciśnionych“ ukraińców galicyjskich, zapewne dostanie się tyleż epitetów, co polakom w Galicji, dodajmy: bardziej zasłużenie, gdyż polacy o wiele łagodniej traktowali narodowość ukraińską.

Nie należy ludzić się: i nad nami, i nad ukraińcami i nad żydami unosi się w kraju duch dawnego systemu rusyfikacyjnego. Kto by chciał go sobie upostaciować, niech czyta organ p. Pichny. Każdy numer „Kijewlanina“ jest jednym wielkim krzykiem przeciwko konstytucji, rewolucji, autonomji polskiej, odrębności Ukrainy, słowem przeciwko wszystkiemu, co się dzieje w odrodzonej Rosji. A nikt nie zaprzeczy, że „Kijewlanin“ jest w bardzo blizkich stosunkach z biurokracją kijowską. Obecnie drukuje dziesiątki listów, wyrażających współczucie jego ideom, podpisanych głównie przez urzędników i duchownych. P. Pichno za te listy serdecznie dziękuje. Jeden z listów, wymierzony przeciwko autonomji polskiej i podpisany przez „grupę polaków kijowskich“, p. Pichno wydrukował skwapliwie. Początkowe litery imion i nazwisk podpisanych złożyły się na bardzo obraźliwe dla p. Pichny przydomki. Mistyfikacja była jawnie łobuzowska, ale p. Pichno zapewnił po niewczasie, że choć podpisy łobuzowskie, to jednak treść listu dla niego ma znaczenie poważne, gdyż wymierzona jest przeciwko autonomji Polski.

Maszt.

□ Z Grodna piszą do nas: Po trzydniowej gościnie w Wilnie, bawi u nas trupa polska pod dyktando p. Józefa Puchniewskiego, mająca tu powodzenie pomimo ciężkich czasów. Trupa odegrała już „Mazepę“, „Dom otwarty“ i „Harde dusze“. Ta ostatnia sztuka, przerobiona z powieści E. Orzeszkowej, odegraną została w obecności znakomitej autorki, stale w Grodnie mieszkającej. Nadesłała ona po przedstawieniu list do trupy, w którym oddała wysokie pochwały wykonaniu sztuki na scenie. Orzeszkowa pisze, że cała publiczność polska Grodna, wraz z nią, cieszy się i jest dumna, że po kilkudziesięciu latach przymusowego zamknięcia sceny polskiej, los ją znowu widzieć pozwolił. A.

□ Mińsk. Od czasów wysłania znanej deputacji miejskiej do hr. Wittego, który jej wydalony ze służby, nastąpiły dla rady miejskiej dni ciężkie. Aresztowany został radny p. Chowański, losowi temuż uległ dr. Kamiński; prezydent miasta, p. Wołowicz zmuszony jest podać się do dymisji. — Urzędnicy Rodziewicz i Arski przystępują do wydawania dziennika „Minskaja Riecz“, mającego być organem stronnictwa „praworządu“ (innymi słowy: biurokracji); pismo to jakoby otrzymało 10 tys. rb. zapomogi z kapitałów kuratorjum trzeźwości.

□ Mohylów. Gubernator Klingenberg, wieloletni administrator w kraju, przeniesiony został do Senatu.

□ Z m. Turzysk na Wołyniu piszą do nas: Cicho naogół i spokojnie było dotąd u nas, ale fala ogólna, szercząc się, i o nas przecie zawadziła. Szczególnie się to uwydatniło po pewnym kazaniu w miejscowej cerkwi, gdzie gorliwy paroch aplikował owieczkom swe ideały ultra-polako i żydo-żercze, co wywołało

jednak protesty i potępienie... Nie zbrakło anonimowych pogrózek i korespondencji do gazet; skończyło się na tem, że kilku z młodzieży miejscowej rosyjskiej, jak nauczyciel dwuklasówki i technik nowobudującej się kolei, razem z jakimś studentem, ujęto i wywieziono. Rozrzucano wśród ludu mnóstwo najradzykalniejszych druków i odezw. Skutki nie dały na się czekać długo. Włościanie z wioski Sołowicz gromadnie ścięli nieco lasu dziedziców, zaś we Włodzimierskiem, w majątku hr. Ledóchowskiego Bużany, banda włościan, zwalizawszy się do dworu, przez wdzięczność zapewne za okazane przez hrabiego gościnne przyjęcie, podchmieliwszy się, zniszczyła folwark, zapasy; nawet inwentarz żywy, wasz wyliczając koni, doszczętnie wyrznięta... Dopiero przy pomocy wojska bunt stłumiono. *Informatus.*

□ Z Kowla (gub. wołyńska) piszą do nas, że właściciele ziemscy w powiecie, wezwani do obrania tak zwanego «stałego członka» zarządu ziemskiego w Kowlu, na zgromadzeniu swoim (w klubie kowelskim), pod przewodnictwem T. Podlewskiego, powzięli uchwałę, w której wykazali wszystkie braki obecnego ziemstwa administracyjnego i odmówili obrania owego członka. Uchwała w końcu orzeka, że należy wszystkimi siłami dobijać się o niezwłoczne zaprowadzenie ziemstwa pełnego, opartego całkowicie na zasadzie wyborów bez różnicy narodowości. W tym celu obrano komisję z pięciu osób (E. Kobyłański, K. Krasawin, W. Osuchowski, M. Ruczyński i S. Timrot) i postanowiono wezwać do solidarnych starań wszystkie powiaty na Wołyniu.

KOLONJE POLSKIE W ROSJI.

Petersburg.

□ Jubileusz. Liczniejsze koła polskie i rosyjskie w Petersburgu zamierzyły złożyć hołd uroczysty prof. Baudouin de Courtenay z powodu upływającego czterdziestolecia jego pracy naukowej i społecznej. Jubilat jest znakomitym europejskiej sławy lingwistą, a dzieła jego «o języku staropolskim XIV stulecia», «Rezja i rezjanie», wykłady o fonetyce łacińskiej, oraz o morfologii języka rosyjskiego, wreszcie liczne prace oryginalne o podstawach psychicznych zjawisk językowych, o patologii i embriologii języka i inne cieszą się w szkołach naukowych niepospolitem uznaniem. Humanista szlachetny, człowiek prawości nieugiętej, samodzielny we wszystkim, co głosi i czyni, prof. Baudouin de Courtenay, niezależnie od swoich prac naukowych, zdobył sobie u wszystkich szacunek szczerzy i powagę. W celu uczczenia jubileuszu zawiązał się komitet, zapraszający do podpisania wystawionego w gmachu Akademii nauk adresu, kolonja zaś polska w Petersburgu zamierza uczcić jubilata przez uroczyste złożenie mu upominku skromnego. Do licznych życzeń i wyrazów uznania redakcja «Kraju» dołącza swoje gorące i szczerze, pomna, że nazwisko prof. Baudouin de Courtenay ozdabiało po wielokroć łamy naszego pisma. Powróćmy jeszcze do jubileuszu w jednym z najbliższych numerów.

□ Obrady polityczne. W sobotę, 17 grudnia, w sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny odbyło się zgromadzenie zamieszkałych w Petersburgu polaków, zwolane przez jen. A. Babińskiego, inż. H. Święcickiego i d-ra J. Ziemackiego, w celu naradzenia się nad stanowiskiem, jakie ma zająć petersburska kolonja polska wobec zbliżających się wyborów do Sejmu państwowego, gdyż obecnie polityczne uświadomienie kolonji stało się rzeczą nieodzowną. Jen. Babiński i pp. Święcicki oraz Ziemacki proponowali utworzenie osobnego «Związku polskiego» w Petersburgu, jako instytucji o charakterze politycznym, lecz o ile można bezpartyjnym. Po długich naradach przeważało wśród zebranych zdanie, że osobnego związku w tym celu tworzyć nie potrzeba, natomiast należy przyłączyć się gremjalnie do nowopowstającej instytucji polskiej «Ognisko» (mającej zastąpić terazniejszą «Lutnię»). Gorąco tę myśl popierał p. Malhomme, zaś p. Lewestam objaśnił, że opracowany już projekt ustawy «Ogniska» obejmujący także konferencje polityczne. Wobec tego zgroma-

dzeni postanowili przyłączyć się do «Ogniska» i utworzyć samodzielną sekcję polityczną. W tym celu wybrano komitet, złożony z dwunastu osób, którego najbliższemu zadaniem będzie wypracowanie programu zachowania się polaków miejscowych podczas wyborów. W naradach brało udział wiele osób; zastanawiano się głównie nad położeniem i zadaniami kolonii petersburskiej i innych kolonii polskich, rozsianych w Rosji. Rzucono myśl utworzenia związku tych kolonii. Petersburskiej kolonii z natury rzeczy przypadnie w udziale szersza rola, gdyż po zwołaniu Sejmu w stolicy państwa pojawi się legalna reprezentacja narodu w postaci Koła posłów polskich (jak w Wiedniu i Berlinie), którym kolonia petersburska może być pomocna znajomością stosunków nadnieckich.

«Lutnia». W d. 20 grudnia (2 stycznia) odbyło się walne zgromadzenie członków, zwołane w celu rozważenia projektu nowego rozszerzonego statutu Towarzystwa, które ma się zwać w przyszłości «Ognisko polskie». Ponieważ zmiana statutu wymaga obecności $\frac{3}{4}$ członków, którzy nie stawili się w tej liczbie, więc projektu nie roztrząsano. Po załatwieniu spraw bieżących wybrano jednomyślnie 22 nowych członków. Następnie p. W. Ciechowski wygłosił odczyt, p. t.: «Autonomia z punktu widzenia programów współczesnych polskich partij politycznych». Referent wyjaśnił na początku znaczenie terminów: autonomia, samorząd, samookreślenie, które, zwłaszcza, przez publicystów polskich i rosyjskich bywają rozumiane rozmaicie, co prowadzi częstokroć do nieporozumień. Następnie prelegent wyjaśnił zasady ustroju państwowego Polski w r. 1815, opisał organizację władz rządowych, projektowaną i poczęści urzeczywistnioną przez Wielopolskiego w r. 1861—62, przedstawił treściwy obraz ustroju współczesnego samorządu w Galicji. Przechodząc do programów współczesnych partij politycznych, p. Ciechowski zaznaczył, że zarówno program Demokracji narodowej, jak Spójni i Stronictwa polityki realnej, nie formułuje dokładnie żądań politycznych, nie nadaje im wyraźnych kształtów. «Dążymy do pozyskania urzędzeń, któreby urzeczywistniały prawo ludności do stanowienia o własnych sprawach, chcemy zdobyć szeroką autonomję, obejmującą w pełnym samorządzie narodowym organicznie wszystkie sprawy krajowe... Oto wszystko, co zawierają zazwyczaj programy partij politycznych. Wyjątek w tym względzie stanowi program demokracji postępowej, lecz i w tym programie prelegent odnalazł wiele braków, sprzeczności i niekonsekwencji. Referent zakończył uwagą, że wielki czas, wobec bliższego zwołania Sejmu państwowego, do sformułowania ścisłego naszego żądań. Referenta nagrodzono oklaskami, poczem zaczęły się debaty, które przeciągnęły się do późna. P. Babiński dopełnił charakterystykę samorządu galicyjskiego kilkoma ciekawymi szczegółami w porównaniu do samorządu ziemstw w Rosji. P. Święcicki uzupełnił i sprostował zdania referenta o zjeździe ziemskim w Moskwie, oraz zaznajomił zgromadzenie z treścią obrad w kwestji polskiej na posiedzeniach petersburskiego Klubu politycznego. Klub ten na ostatnim posiedzeniu powziął uchwały prawie identyczne z postanowieniami zjazdu ziemskiego w Moskwie. P. Kleczkowski zauważył, że petersburski Klub polityczny ujawnił tak wyraźnie swoją niechęć ku autonomji Królestwa, że nie warto pertraktować z tą organizacją, przeciw czemu oponował gorąco p. Święcicki. Przedstawiciel kółka młodzieży uniwersyteckiej zakomunikował, że młodzież zamierza wydać w języku rosyjskim broszurę o autonomji Polski, lecz potrzebuje do tego poparcia materialnego. Kilku członków zrobiło uwagę, że przedewszystkiem należałoby poznać treść owej broszury. Posiedzenie zamknięto, odkładając dalsze debaty na przyszły wtorek.

Koncert dobroczynny. Kółko pań urządziło w zeszłą niedzielę koncert w małej sali konserwatorium na rzecz Przytułku dla uczennic szkółki elementarnej. Afisz zapowiadał koncert p. Zofji Poznańskiej-Barcewicz, z udziałem p. Sigrist, p. Aloiza i p. Zaremby. Publiczność, wdzięczna inicjatorce koncertu za danie możności usłyszenia znanej, sympatycznej artystki, w znacznej liczbie zapełniła salę. Panią Poznańską przyjmowano owacyjnie i zamęczono powtórzeniami, jej partnerzy mieli również powodzenie.

Józef Śliwiński występował w zeszłym tygodniu z koncertem. Znany pianista polski

zwrócił zwłaszcza uwagę świetnym wykonaniem trudnej sztuki Schumann «Bractwo Dawida». Kilka rzeczy musiał Śliwiński odegrać nad program.

Gwiazdka. W dniu 26 grudnia o godz. 7 odbędzie się w «Lutni» zabawa dziecienna z tradycyjną choinką. Program zapowiada przedstawienie amatorskie dzieciinne, tańce i gry towarzyskie.

DONIESIENIA.

ŚWIAT

Nowy tygodnik ilustrowany, poświęcony sprawom narodowym, literaturze, sztuce i życiu bieżącemu, zaczął wychodzić w Warszawie nakładem Towarzystwa Akc. S. Orgelbranda Synów, pod redakcją Stefana Krzywoszewskiego, przy współudziale najcelniejszych sił literackich i artystycznych.

ŚWIAT kosztuje kwartalnie w Warszawie 1 rb. 75 k., na prowincji 2 rb., zagranicą 3 rb.

Numer pojedynczy „ŚWIATA“ kosztuje 15 k.

Adres Redakcji ŚWIAT Al. Jerozolimska i Administracji ŚWIAT 49. Telefon 8075.

Adres telegraficzny: „Świat—Warszawa“.

Grono byłych uczniów zakładu wychowawczego księży Jezuitów w Tarnopolu powzięło myśl urzędzenia w półwiekową rocznicę powstania tego zakładu, zjazdu wszystkich jego wychowanków z okresu istnienia zakładu w latach 1856—1886. Zjazd projektowany jest we Lwowie w maju 1906 r. Komitet, zajmujący się urzędzeniem tego zjazdu, nie znając miejsca pobytu wszystkich kolegów, z którymi chcieli się porozumieć, zwraca się do nich narazie w tej drodze, z prośbą o nadesłanie swoich adresów na ręce sekretarza komitetu d-ra Kazimierza Chłapowskiego we Lwowie (Namiestnictwo).

W Krakowie wyszedł nakładem drukarni «Czasu» czwarty i ostatni zeszyt książki Koźmiana: «Podróże i polityka», o której wspominaliśmy kilkakrotnie. Zamyka on wydawnictwo wszystkich dzieł autora, które zawiera: «Rzecz o roku 1863», «O działaniach i dziełach Bismarka», «Pisma polityczne», «Rzeczy teatralne» i wreszcie «Podróże i polityka». Zeszyt, o którym mowa, obejmuje ostatni rok ostatniego stulecia w trzech rozdziałach: «Z Wiednia w ostatnim roku stulecia», «Powszechna wystawa końca stulecia», «Z Rzymu pod koniec jubileuszu 1900 r.».

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Bryndzy-Nackiego, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Ryki, Thiemego, Tyrehowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się ślubności. Opłata dzienna od 1,50 do 5 rb.

Istniejący od roku 1890

DOM ZDROWIA d-ra K. DOBRSKIEGO, w Warszawie, Aleja Róż 10, przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych.

JAN WDZIEKOŃSKI

dentysta, powrócił i przeprowadził się na ul. Kruczą № 42, róg Nowogrodzkiej, w Warszawie.

E. DŁUSKI

OTWORZYŁ d. 1 grudnia KLASĘ ENSEMBLE (oper. repert.) i ARTYST. ŚPIEJU. Akomp. W. Gorodecki. Wystawiane będą urywki operowe. Porozumiewać się można codziennie, oprócz niedziel, od g. 1—3. Oficerska 3, skład Mühlbacha.

Dowiadujemy się, że Dr. T. Heryng z Warszawy w sezonie zimowym praktykować będzie w Mentonie, gdzie otwarte zostanie specjalne inhalatorium dla chorób dróg oddechowych.

OBRAZY do zbiorów i galerij. Wyborowe utwory. Warszawa, Marszałkowska 129—1 Salon Sztuki St. Kulikowskiego.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Czy dodatkowe nadania gruntowe rozwiązują problem agrarny? Rolnictwo włościańskie w Rosji i gdzieindziej.

Przytaczając w poprzednich «Przeeglądach» projekty rozwiązania sprawy agrarnej, podane w programach rozmaitych partij politycznych, podniosłem okoliczność, że sprowadzają się one wszystkie do dodatkowego nadania ziemi włościanom. Różnica—wyłącznie ilościowa—polega na tem, że socjaliści domagają się «unarodowienia» wszystkich gruntów, z prawem korzystania z nich wszystkim na zasadach komunistycznych, partja radykalna ustanawia pewne *maximum* obszaru, mogącego stanowić własność prywatną, z alienacją gruntów po nad tę normę na rzecz włościan małorolnych bez wszelkiego odszkodowania, konstytucyjni demokraci zadawalniają się odstąpieniem włościanom gruntów skarbowych, apanażowych i klasztornych, przewidując w miarę tylko istotnej potrzeby, skup przez skarb na ten sam cel gruntów prywatnych i t. d.

Wobec tej zgodności zdań co do wyboru środka przeciwno niedomaganiom agrarnym, zasługuje na uwagę pewne bardzo proste obliczenie, które rzuca nieco światła na realne znaczenie i skuteczność proponowanego środka. W 49 guberniach Rosji europejskiej (z wyjątkiem Królestwa Polskiego, Kaukazu, oraz guberni archangielskiej, jako będącej pod względem ludnościowym, terytorjalnym i klimatycznym w warunkach wyjątkowych) było w r. 1900 gruntów opodatkowanych 247,7 milj. dziesięcin, a w tem: gruntów należących do włościan 131,8 dzies., do szlachty 54 milj. dzies., do skarbu i do apanażu 61,9 milj. dzies. Otóż, gdyby nawet wszystkie grunta, należące do szlachty, skarbu i apanażu przeszły na własność włościan, dzisiejszy obszar posiadania ich nie byłby nawet zdwojony. A ponieważ zaludnienie w Rosji wzrasta co roku o 1,55 proc., przeto już po upływie lat 40 włościanie pod względem uposażenia w ziemię znalazłoby się znowu w stanie dzisiejszym, ale już bez możliwości jakiegokolwiek dalszej zmiany. Nadto, nie należy zapominać, że w liczbie gruntów skarbowych znajduje się 54,9 milj. dzies. lasów, których nie należałoby oddawać pod uprawę, ze względu zarówno na potrzeby zaopatrzenia ludności w materiał i opał, jak i ze względu na znaczenie lasów w kształtowaniu się warunków meteorologicznych i hydrologicznych.

Obliczenie powyższe dowodzi, że proponowany przez wszystkie partje polityczne środek rozstrzygnięcia kwestji agrarnej, nie rozwiązuje jej bynajmniej radykalnie, a jest tylko środ-

kiem, zapewniającym czasową naprawę dzisiejszego stanu rzeczy w sposób najprostsz, który to warunek jest dla hasła chwili właśnie najpożądan-
szy.

Na nastrożającą się zatem pytanie: w jakim inny sposób sprawa agrarna dałaby się skuteczniej rozwiązać? pewnych wskazówek do sformułowania odpowiedzi dostarczy nam bliższe przy-
patrzenie się warunkom, w jakich prowadzona jest gospodarka rolna włościanańska w Rosji. Cenne pod tym względem materiały znajdujemy w pracy p. Łochtina p. t.: «Stan rolnictwa w Rosji».

Rolnictwem trudni się w Rosji europejskiej 77,8 proc. ludności. Na jednostkę ludności przypada 2,01 dziesięciny gruntów, zdalnych pod uprawę. Z tej ilości pod ugorami pozostaje co roku przeszło 30 proc. Przeciętny zbiór ziarna z dziesięciny wynosi 38,8 pudów, a ponieważ nasiona stanowią 21,9 proc., przeto czysty zbiór ziarna na jednostkę ludności równa się 22,4 pudów. Otóż liczby te w zestawieniu z odnośnymi danymi innych krajów, wykazują, co następuje:

Pod względem ilości ziemi, zdanej pod uprawę, a przypadającej na jednostkę ludności, Rosja europejska zajmuje jedno z pierwszych miejsc i przewyższa pod tym względem Austrię, Niemcy i Włochy trzykrotnie, Anglię 4-krotnie, Japonię 15 razy. Dziwnymi w tych warunkach wyglądać muszą skargi na brak gruntów u włościan. Tłómaczą je jednak dalsze porównania. Pod ugorami pozostaje w Rosji gruntów 5 razy więcej niż w Niemczech, 15 razy więcej niż w Anglii i 20 razy więcej niż w Holandji. Natomiast zbiory są dwa razy mniejsze niż w Hiszpanji lub w Niemczech, trzy razy gorsze niż w Japonji, 3 1/2 razy niż w Anglii i Belgji. Jednocześnie, skutkiem nieumiejętnej uprawy, na nasiona do siewu używa się w Rosji trzy razy więcej zboża niż w Anglii i 7 razy więcej niż w Japonji. W związku z tem znajduje się i stopień odżywiania się ludności: wówczas, kiedy w Rosji przeciętne spożycie ziarna na jednostkę ludności nie przenosi 18,8 pud., spadając w lata nieurodzajne do 13 i 14 pudów, w Stanach Zjednoczonych spożycie to równa się 61,9 pudów, w Danji 57 pud., we Francji 33,6 pud., w Niemczech 27,8 pud. ziarna.

Że tak niskie zbiory nie zależą wyłącznie od warunków gleby i klimatu, dowodzą dane o zbiorach w majątkach właścicieli większych, gdzie urodzaj przewyższa zawsze urodzaje na gruntach włościańskich o 20 do 80 proc.

Na podstawie tego przyjść musimy do przekonania, że główną przyczyną niedomagania rolnictwa włościańskiego jest nie brak ziemi, ale nieumiejętna i nieodpowiednia jej uprawa. Bez podniesienia techniki rolniczej, bez usunięcia takiego hamulca wszelkiej kultury, jakim jest wspólnota włościańska, dodatkowe uposażenie włościan w ziemię nie wyda pożądanego skutku. Inna rzecz, czy zmiany te dałyby się łatwo i prędko skutecznie. Sądzę, że nie, bo doskonalsza

technika wymaga, obok jakiego takiego przygotowania, także nakładów na narzędzia, na inwentarz żywy, na nawozy, a zniesienie wspólnej własności ziemskiej — zreformowania do gruntu ustroju wiejskiego. Tymczasem włościanin rosyjski jest ciemny i bardzo ubogi, a reformy postępują w Rosji bardzo wolno. A zatem? — spyta czytelnik. A zatem pozostaje tylko stwierdzić, że sprawa agrarna jest zbyt skomplikowana, aby ją można było rozwiązać w drodze formułki politycznej lub tego czy innego zarządzenia ustawodawczego. Załatwienie jej prawidłowe wymagać będzie jeszcze dużo trudów i zachodów, i zabierze dużo czasu.

J. G.

— Stosownie do Najwyższej zatwierdzonej opinii Komitetu finansowego, minister skarbu upoważniony został do zarządzenia emisji krótkoterminowych zobowiązań kasy państwowej na sumę nie wyższą nad 400 milj. rb. Zobowiązania te przyjmowane są do dyskonta przez Bank Państwa za potrąceniem 5 1/2 proc., oraz 1 proc. komisji. Zarządzenie to ma na celu zasilić kasę państwa, potrzebującą gotówki, a nie będącą w stanie, ze względu na koniunktury finansowe, zaciągnąć zagranicą pożyczki na termin dłuższy.

— Ministerstwo handlu i przemysłu opracowuje projekt nowego «wydziału pracy» na wzór niemieckich «Arbeitsamt». Instytucje podobne istnieją we wszystkich państwach europejskich i mają na celu prowadzenie badań statystycznych, ankiet, wydawanie dzieł stosunkom pracy poświęconych i t. d.

— Komitet mińskiej giełdy leśnej zwrócił się do ministerstwa handlu ze wskazaniem, iż ze względu na istniejące w ustawie giełdy ograniczenie co do prawa zajmowania przez żydów posad z wyborów, od udziału w giełdzie stroni mnóstwo najpoważniejszych firm handlowych leśnych. Komitet ministrów, po rozpatrzeniu tego podania, upoważnił ministra handlu robić w ustawach giełdowych zmiany, znoszące wskazane powyżej ograniczenie dla osób wyznania niechrześcijańskiego.

— Przy ministerstwie skarbu rozpoczęła pracę osobna komisja, pod przewodnictwem tow. ministra Putiłowa, nad reformą podatku od spadków.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 22 grudnia (4 stycznia). Notowano: renta państwowa 82,50, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r. — 96,00, pożyczki premjowe: I — 414, II — 308, III — 248. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 75,50, kijowskie 77, akcje wileńskie 350, kijowskie 475. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 420, kaspijskie 4200, Mantaszewa 176, Nobla (udziały) 8950; briańskie 168, Hartmana 314, kołomieńskie 405, małcowskie 365, putiłowskie 102, Sormowo 178, «Feniks» 255, rusko-baltyckie 700.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,75 za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,75 za 100 franków, na Wiedeń 39,45 za 100 koron.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych płacono:

	Pszonica	Zyto	Owies	Jęczmień
w New-Yorku...	109 3/4	—	—	—
» Londynie...	114 1/2 — 119 1/4	—	76 1/2	90 3/4
» Berlinie.....	139 3/4	126 3/4	119 3/8	106 7/8

Na rynkach wewnętrznych płacono:

	Pszonica	Zyto	Owies	Jęczmień
w Odesie.....	95	85	74	70

NEKROLOGJA.



ś. p.

Helena Kownacka,

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnąła w Bogu d. 10 września 1905 roku w Koszelówce na Wotyniu; pogrzebiona w Bazalji.

Nieubłagana choroba piersiowa przerwała w kwiecie wieku nic życia jednej z najszlachetniejszych istot;

przestało bić to serce Kochające, z zaparciem się siebie dążące zawsze z pomocą niedoli i chorobie, — a robiła to tak cicho, kryjąc się przed najbliższymi nawet. Nieposzlakowana prawością charakteru, prawdziwie szlachetnością duszy, wyjątkową inteligencją — uczyniła z niej, przy sprzyjających okolicznościach, jedną z najwybitniejszych kobiet naszego społeczeństwa; za subtelna była, zmroziła ją życie, przedczesna śmierć ścieła... Cierpiała jak prawdziwa męczennica, z myślą o drugich jedynie, bez słowa szemrania. W rzewnych i serdecznych słowach żegnał ją czcigodny ks. proboszcz, a w sercach tych, co ją bliżej znali i kochali, pamięć o niej żyć będzie na zawsze. Oby was Bóg pocieszył, ukojenie wlań w serca wasze, nieszczęśni, białoogłowi, najzacieśniej jej rodzice! A smutno tam dzwienie i puisto w Koszelówce, do tak niedawna ogniskiem życia towarzyskiego będącej. I z całej egzystencji ludzkiej, ze wszystkich czynów i uczuć i cierpień — tylko jakaś odległa, przebrzmiała zostaje legenda... (7640)



S. P.

ZOFJA Z CHAREWICZÓW DYBOWSKA.

Dnia 12 (25) grudnia 1905 r., po krótkich i ciężkich cierpieniach, zmarła w Wilnie ś. p. Zofja z Charewiczów (córka marszałka Ildefonsa Charewicza) Ludmirona Dybowska.

Śmierć nieubłagana wyrwała jedną z najczystszych polskich kobiet, osierocając zubożalonego i dzieci.

W 16-jej wiosnie jej życia pierwszy cios ją dotknął, gdy fale ruchu narodowego zabrały jej ojca i braci do walki. Tam, w murach więziennych, zawarli przyjaźń Ildefons Charewicz i Jan Dybowski, a przyjaźń ojców przeszła na miłość dzieci i gdy burza narodu polskiego syciła, wiołała ś. p. Zofja do domu męża, oprócz miłości — błogostawieństwo Boże.

Żadne nieszczęścia rodzinne i majątkowe nie potrafiły złamać tej wielkiej duszy. Przez całe życie słała z czołem podniesionem, służąc podporą mężowi i przykładem dzieciom. Setki biednych znajdowały u niej pomoc i pociechę, a czyniła to tylko w Imię Boże.

I gdy przestało bić to szlachetne serce, do łez zbolejałej rodziny zmieszają się łzy ubogich dzielnic Wilna. Cześć twej pamięci, prawdziwa polska niewiasto! (7641)

O FIARY.

Na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

Lista № 136.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (uł. Proreznia № 13) od dnia 28 października do 2 grudnia r. b. wpłynęły ofiary od osób następujących:

P. Ksawera z Pruszyńskich Chojecka, Zygmunt i Tadeusz Chojeccy — pamięci Bolesława Chojeckiego 2,000 rb., A. Jelska 5 rb., N. N. pamięci Aliny i Bronisława 3 rb., A. Milowicz pamięci rodziców 21 rb., ze skarbonek p. L. J. 10 rb. 59 k., ze skarbonek p. Ottona Glinki 29 rb. 42 k., ze skarbonek p. Kruszewskiego 25 rb., G. Łucki z gub. chersońskiej 100 rb., p. Antonowska 8 rb., T. Żuławski z Jaropowic 1 rb., Bron. Monastyrski 2 rb., Sobiesław Piotrowski 1 rb., Andrzej Kreczmer 1 rb., J. Korsak 3 rb., różne osoby markami 7 rb. 83 k., M. Karpowicz z Olszańskiej fabryki cukru 5 rb., N. N. 2 rb., wyjęto ze skarbonek znajdujących się w kościele za czas od 1 października do 1 grudnia 95 rb. 11 k., Paulina Leman 50 rb., p. Radziwiński 15 rb., Agata Makolska 10 rb., M. S. pamięci matki Marji F. 1 rb. Razem z poprzednimi ofiarami 390,874 rb. 83 k.

Prezes Komitetu: L. Jankowski.

TRESĆ N-ru 51.

Na progno Nowego Roku. Redakcja. Artykuł wstępny: Pokój i walki, p. B. Kusy-
łowski.

Odciłek „Kraju“: Wiece na polance, za dębami... p. Albertusa.

Artykuły bieżące: Nasze partje, p. Varsovien-
sis. O języku litewskim, p. O. W.

Życie narodowe: Przegląd, p. Ad. J.—skiego.

Zagranica: Przegląd polityczny, p. J. M. Z Pa-
ryża, p. X.

Życie rosyjskie: Przegląd, p. W...y. Ruch re-
wolucyjny. Kronika ruchu.

o naszych sprawach: p. Szczerba.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna, p. Flisa. Z Wilna, p. A. R. Z. Ze Żmudzi, p. G. K. Z Ki-
jowa, p. Hassi.

Kolonje polskie: Petersburg. Jubileusz. Opra-
dy polityczne. «Ognisko polskie». Doniesienia.

Przegląd społeczny, p. J. G. Kronika giełdo-
wa i Rynki zbożowe. Nekrologia. Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca Erazm Piltz.